

Spokojnego spojrzenia w przyszłość
i wdzięczności pociech

WSZYSTKIM MATKOM
życzy redakcja



ludzie
prezydenta



komu dzieńiec,
komu miód



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

21

(397)

KONTAKTY
1988-05-29

cena
35 zł



FOT. BOLESŁAW DEPTUŁA

TO SIĘ W GŁOWIE
NIE MIEŚCI

TO JEST TWÓJ NOWY SYN

somo życie

On, ona, ono. Zaimki osobowe, które dopiero w powiązaniu z określonymi zdarzeniami i sytuacjami nabierają rumieńców, zostają wyposażone w tysiące znaczeń. W podręczniku języka polskiego dla uczniów pierwszych klas szkoły podstawowej ona gotuje obiad, on łowi ryby, a ono bawi się w piaskownicy. Klasyczna czytankowa idylla ozdobiona sielskimi obrazkami. Na prawdziwą lekcję życia przyjdzie jeszcze czas.

Teraz on i ona w życiu. Ich życiu. Wczesną wiosną ślub, po roku przyście na świat syna. Powiedzmy: Michała. Powiedzmy: urodzonego pod znakiem Barana. Wkrótce potem pierwsze konflikty małżeńskie, wzajemne niezrozumienia, coraz bardziej pogłębiający się dysonans między nią a nim. Ostateczna rozmowa i wieńcząca ją konkluzja; dalsze wspólne życie nie ma sensu. Jej przeprowadzka z dzieckiem do ojca, cztery lata separacji. Tak przynajmniej zgodnie oświadcza przed sądem, gdy w końcu zdecydują się na rozwód.

Rychło też zapadł wyrok, mocą którego małżeństwo Barbary i Janusza Z. zostało rozwiązane bez orzekania o winie. Tak jak chcieli. Jak zgodnie postanowili.

Wykonywanie władzy rodzicielskiej nad dzieckiem sąd powierzył matce. Ojcu przysługiwało prawo współdecydowania o kierunku wychowania i wykształcenia syna, a także widywania się z nim w mieście i czasie ustalonym przez są-



AREK

RY „UJZKO

BYĆ MATKĄ

STR 4

CIĄG DALSZY NA STR. 6

w następnym
numerze:

* **WSZCZĄĆ OBRONĘ:** Przecież mleka i mięsa nie mamy za dużo dla wyżywienia narodu. * **TRZY RUNDY:** „Frekwencję” tworzą: czworo kandydatów na kandydatów, członek Wojewódzkiego Kolegium Wyborczego oraz dwoje przedstawicieli społeczeństwa. * **WARIANT OSTATECZNY:** Łomża czeka na ośrodek kultury z prawdziwego zdarzenia już czterdzieści lat.

OSTATNIE DESZCZE zlagodziły nieco suszę, która zaczęła już zagrażać uprawom polowym. Najbardziej ucierpiały zboża jare, wysiane z opóźnieniem; dopiero w tym tygodniu zaczęły kiełkować. Susza osłabiła też oziminy (zwłaszcza żyto), które przetrwały zimę w bardzo złej kondycji.

JUBILEUSZ 10-LECIA obchodzi Klub Wodny „Canoe”, działający przy Zarządzie Oddziału PTTK w Łomży. W dwóch sekcjach (kajakowej i żeglarskiej) sporty wodne uprawia obecnie 56 osób. Bazą klubu jest stacja w Morgownikach. Jest on m.in. organizatorem dorocznego ogólnopolskiego spływu kajakowego „Pisa” im. Adama Chętnika. Z okazji jubileuszu działacze zapraszają wszystkich członków i sympatyków sportów wodnych na spływ Pisé na trasie Dobrylas—Nowogród (28—29 maja). Bliższe informacje pod numerem telefonu 47-18.

MIŁO NAM odnotować, że zamknięta od kilku miesięcy z powodu fatalnych warunków lokalowych filia Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Zambrowie ma wreszcie widoki na nową siedzibę; taką najchętniej deklarację uzyskała od naczelnika miasta i gminy jej kierowniczka — Barbara Ciecierska.

DELEGACJA Zakładu Mleczarskiego z Piątnicy, po obejrzeniu w redakcji brudnej butelki, w której zakupiła mleko jedna z Czytelniczek, apeluje o dokładne mycie butelek. Okazuje się, że urządzenia do mechanicznego mycia, w które wyposażony jest ten zakład, nie radzą sobie z zasznużowanym na butelkach brudem. Myjmy więc butelki dokładnie przed dostarczeniem ich do sklepu — w naszym interesie!

PORUSZENIE wśród klientów Składu Fabrycznego w Łomży (dawnego „Pagedu”) wywołał transport płyt wiórowych z Grajewa (dwa wagony), który od trzech tygodni stoi nie rozładowany na bocznicę. Kierowniczka Składu zakwestionowała jakość dostawy; podobno większość płyt kwalifikuje się jako towar wybrakowany, podczas gdy w fakturze zapisała I i II gatunek. Delegacja Zakładów Płyt Wiórowych zapowiedziała szczegółowe badania. Oby tylko klienci nie stracili cierpliwości.

UWAGA UCZESTNICZY historycznego kongresu zjednoczeniowego polskiego ruchu młodzieżowego! Z okazji 40 rocznicy tego ważnego wydarzenia (kongres odbył się we Wrocławiu w lipcu 1948 roku) Komisja Historii Ruchu Młodzieżowego przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP w Łomży prosi o kontakt pisemny. Chodzi o zebranie wspomnień i zorganizowanie spotkania. Adres: Ryszard Goździewski, ZW ZSMP, 18-400 Łomża, ul. Senatorska 50.

PRZEZ PIĘĆ BITYCH TYGODNI w Nowogrodzie przy ul. Poległych w biały dzień paliły się latarnie uliczne. Podobno zawiodły automatyczne wyłączniki.

JUŻ DRUGI DZIEŃ „Gazeta Współczesna” wydaje trzy razy w tygodniu mutację wojewódzką „Nad Narwią, Biebrzą i Pisé”. Czytelnicy znajdą tam dużo ciepłych jeszcze informacji z pierwszej ręki o swoim regionie.

▼ Rolnictwo i gospodarka żywnościowa były tematem obrad plenarnych Komitetu Wojewódzkiego partii. Poruszono szeroką gamę problemów. Najwięcej emocji, również wśród członków partii, wywołują pogarszające się wciąż ekonomiczne uwarunkowania rolnictwa, a zwłaszcza: złe zaopatrzenie w środki do produkcji, galopujący wzrost cen maszyn i innych niezbędnych artykułów, nie nadążające za nimi ceny skupu płodów rolnych; mówiono też o konieczności kontynuowania programu melioracji przynajmniej w dotychczasowym tempie, tworzeniu warunków do umacniania samorządności wiejskiej, sposobach zahamowania ucieczki młodzieży ze wsi, konieczności chronienia środowiska itp. Oto niektóre opinie członków KW, wygłoszone w toku dyskusji:

JAN NETTER (Godlewo Piętaki): — Gospodarstwo rolne to nie fabryka, gdzie wystarczy w maszynie zmienić trybik, by móc produkować co innego. Tymczasem rolnik żyje bez poczucia stabilizacji; dzisiaj opłaca się to, jutro tamto; jeszcze dobrze nie zaczął jednego, a już musi przerzucić się na drugie, bo zmuszają go do tego zmieniające się ceny. Uważam, że podstawą dobrej gospodarki żywnościowej powinna być opłacalność każdej specjalizacji.

KAZIMIERZ GRÓDZKI (Gołaszec): — Obniżyła się jakość maszyn rolniczych. Niektóre już w momencie zakupu są bublami. Tylko my wiemy, ile nas zdrowia kosztuje oczekiwanie na naprawę w POM-ie, zwłaszcza w gorących okresach prac polowych.

WITOLD MALINOWSKI (Grabowo): — Młodzi uciekają ze wsi. Jak ich zatrzymać? Może warto byłoby obniżyć wiek emerytalny rolników?

▼ Koncepcja „Zielonych Płuc” była m.in. rozważana przez członków Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Stwierdzono, że jej realizacja przekracza możliwości budżetów pięciu województw, ma szanse powodzenia tylko w przypadku powiązania jej z odrabianiem opóźnień w rozwoju społeczno-gospodarczym całego regionu.

▼ Uroczystości wojewódzkie z okazji Święta Ludowego odbyły się w niedzielę w Goniądzu. Uczestniczyły delegacje gmin, działacze ZSL, przedstawiciele władz. W okolicznościowych przemówieniach nawiązano do patriotycznych tradycji ruchu chłopskiego.

▼ Na spotkaniu z okazji Dnia Działacza Kultury grupa pracowników, działaczy i twórców kultury uhonorowana została odznaczeniami państwowymi, resortowymi oraz odznakami „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymała Zofia Jaśkowska, Złote Krzyże Zasługi: Urszula Grzeszczyk i Teresa Polakowska.

▼ Wreszcie został definitywnie rozstrzygnięty spór o miejsce urodzenia wybitnego etnografa, twórcy „Encyklopedii Staropolskiej” — Zygmunta Glogera; dr Teresa Komorowska odnalazła w archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego dokument, jednoznacznie wskazujący na Tybory Kamiankę. W miejscowości tej odsłonięta została tablica pamiątkowa, poświęcona Glogerowi, której autorem jest znany plastyk warszawski — Piotr Gorol; odsłonięcie tablicy było jednym z punktów zorganizowanej w Ciechanowcu sesji glogerowskiej, na której wręczono również nagrody laureatom IV edycji Konkursu o nagrodę i medal Zygmunta Glogera. Dorobek laureatów prezentujemy od kilku tygodni na łamach „Kontaktów”.

▼ Po zakończeniu pierwszego etapu kampanii wyborczej o refleksje poprosiliśmy Czesława Niklińskiego, przewodniczącego Miejsko-Gminnej Rady PRON w Szczuczynie: — Wydaje mi się, że ludzie wykorzystali możliwości tkwiące w nowej ordynacji wyborczej. Powszechnie było zjawisko zgłaszania kandydatów na zebraniach obywatelskich. Ci, którzy chcą wybierać, chcą wiedzieć, kogo będą wybierać. Z frekwencją na zebraniach było różnie: od 80-procentowej w mieście do 51—52-procentowej na wsi, ale tym się nie zrażamy. Najważniejsza jest świadomość manifestowania na tych zebraniach: funkcję radnych muszą pełnić ludzie z autorytetem; takich właśnie zgłaszano. Wśród postulatów dominowały sprawy lokalne: budowa dróg, budynków wielofunkcyjnych, szkół, telefonizacja, melioracja, zaopatrzenie w środki produkcji; nie brakowało też, gorzkich niestety, refleksji ogólnych.

▼ O potrzebie zaktywizowania ruchu inżynierskiego w woj. łomżyńskim dyskutowali na wyjazdowym posiedzeniu w Łomży członkowie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich.

▼ Zapadła długo oczekiwana decyzja o budowie w Grajewie nowoczesnej przetwórnicy rzepaku. Zakład będzie zatrudniał ok. 700 osób, a przerabiać ma 150 tys. ton rzepaku rocznie, produkując m.in. 25 tys. ton margaryny. Prace budowlane rozpoczyna się już w przyszłym roku.

▼ Nad metodami pozyskiwania kandydatów na studia w wyższych szkołach oficerskich zastanawiała się Wojewódzka Komisja Koordynacyjna do spraw rekrutacji. Mimo że nabór w ub. roku nieco się zwiększył, województwo łomżyńskie w dalszym ciągu nie wykorzystuje przydzielonego limitu miejsc w tych uczelniach. Komisję niepokoi stan zdrowia zgłaszających się młodzieży: co trzeci kandydat z ub. roku nie spełniał wymogów zdrowotnych.

▼ Na letni wypoczynek do Tatarii pojedzie 375 dzieci z woj. łomżyńskiego; jest to efekt porozumienia podpisanego przez WPZZ z obwodowymi władzami związkowymi Republiki Tatarskiej.

▼ Harcerska Drużyna Pożarnicza ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Kolnie, Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza przy OSP w Wiźnie, Młodzieżowa i Kobięca Drużyna Pożarnicza przy OSP w Kolnie oraz drużyna OSP w Nowogrodzie — zwyciężyły w poszczególnych kategoriach IV Wojewódzkich Zawodów Sportowo-Pożarniczych OSP.

▼ Gościem Zarządu Wojewódzkiego Zrzeszenia Prawników Polskich był redaktor naczelny miesięcznika „Neue Justiz” i działacz Zrzeszenia Prawników NRD — Gerhard Steffen. Rozważano możliwości nawiązania bliższej współpracy między obiema organizacjami.

BEZ PARDONU

UWAGA MIESZKAŃCY
GRAJEW!

Przypominamy, że kolejne organizowane przez redakcję „Kontaktów” spotkanie z cyklu „Bez pardonu” odbędzie się w Waszym mieście.

WSZYSTYCH PYTAMY
— WŁADZE ODPOWIADAJĄ

Zapraszamy w piątek, 3 czerwca, o godz. 17.00 do sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy. Przed spotkaniem czekamy na listy i telefony do redakcji, sygnalizujące Wasze problemy. Piszcie, będziemy Waszymi rzecznikami!

NA GORĄCO

PRZY ŚWIECIE

Podczas niedawnej uroczystości z okazji Dnia Działacza Kultury przedstawiciele władz administracyjnych województwa wyrazili ogólne zadowolenie z ostatnich osiągnięć. Przełamaną została impas w czytelnictwie książek, ożywił się amatorski ruch artystyczny, wzrasta zainteresowanie pracą miejscowych twórców profesjonalnych — plastyków i muzyków. Powstał w Łomży zawodowy teatr lalek; Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu zdobyło pozycję czołowej placówki muzealnej w Polsce; poprawiono warunki lokalowe kilku-nastu placówek kultury.

Ta lista osiągnięć jest całkiem przyzwoita. Jednak do dobrego samopoczucia pracowników czy — jak dawniej mówiono — działaczy kultury jeszcze daleko. Nieustającym powodem frustracji są fatalne warunki lokalowe, w jakich pracują najważniejsze instytucje wojewódzkie. Biblioteka Wojewódzka, Muzeum Okręgowe, ambitne Biuro Wystaw Artystycznych, nie mniej ambitne MDK-DST, nowy Teatr Lalek — to tylko pierwsze z brzegu przykłady. Dziedzina ta wymaga ogromnych inwestycji, na które nie stać ani budżetu województwa, ani Narodowego Funduszu Rozwoju Kultury. W Łomży, która z racji swych funkcji administracyjnych powinna przodować również w ofercie kulturalnej — po zamknięciu do remontu budynku MDK-DST — sytuacja jest wręcz rozpaczliwa. O jedyną salę z prawdziwego zdarzenia (w Urzędzie Wojewódzkim) toczą się dosłownie bitwy. Z powodu kłopotów lokalowych pod znakiem zapytania np. stanęły w tym roku Ogólnopolskie Targi Jazzowe, impreza o zasięgu bądź co bądź ponadregionalnym.

Kłopoty te odbijają się na poziomie pracy wymienionych instytucji, a w konsekwencji — na kondycji intelektualnej łomżyńskiej inteligencji. Działania, mające na celu poprawę bazy łomżyńskiej kultury, podjęto o ładnych parę lat za późno. Ich efekty nie zmieniają zresztą radykalnie złego stanu na dobry. Można liczyć najwyżej (za parę lat — gdy ukończone zostaną pewne inwestycje i remonty) na zlagodzenie trudności. Tymczasem bez swobodnego dostępu do wiedzy oraz bez możliwości uczestnictwa w głównym nurcie życia kulturalnego kraju nie ma co marzyć o prężnym środowisku intelektualnym. Nadchodzące zaś lata wymagać będą ruchu myśli — jak nigdy dotąd; chociażby dlatego, by wzmocniona władza terenowa miała godnego siebie partnera do dyskusji o przyszłości miasta i regionu. Pierwsza taka dyskusja, dotycząca konsekwencji urzeczywistnienia idei „Zielonych płuc Polski” (kształtowania rozwoju gospodarki województwa w oparciu o przesłanki ekologiczne), powinna rozpocząć się już teraz. (mak)

gościł w Łomży

Witold Lipski — członek Rady Państwa; Kazimierz Grzesiak — kierownik Wydziału Rolnego KC PZPR; Aleksander Kopeć — prezes Zarządu Głównego SIMP; Aleksander Podsekajew, Rinat Muchamadijew i Władimir Gawrilow — członkowie delegacji Republiki Tatarskiej, którzy podpisali w Łomży umowę o wspólnych przedsięwzięciach wydawniczych (szczegóły wkrótce).

KRONIKA

zdanie tygodnia

— Mielśmy być awangardą, a zamykamy pochód; mieliśmy być wzorem, a jesteśmy zaścianiem cywilizacji.

Roman Kupijaj, przewodniczący Zarządu Krajowego ZMW

myśl z atestem

„Zwykle ariergarda dawnej awangardy jest awangardą nowej ariergardy.”

Stanisław Jerzy Lec



przedwyborcze remanenty

Cztery lata temu mieszkańcy Grajewa mieli wiele powodów do niezadowolenia. Na co dzień najbardziej dawał się we znaki brak wody (deficyt w bilansie wodnym sieci miejskiej) oraz ciasnota w szkołach i przedszkolach; zabrakło terenów pod budownictwo mieszkaniowe, co spowodowało wydłużenie spółdzielczej kolejki oczekujących na mieszkania. Dziś problemy te — z wyjątkiem ciasnoty w szkołach — należą już, na szczęście, do przeszłości. Po oddaniu do użytku w ubiegłym roku nowych studni w ujęciu wody miasto posiada pełną infrastrukturę, która pozwoli (po ewentualnej rozbudowie oczyszczalni ścieków zakładu mleczarskiego) na swobodny rozwój budownictwa co najmniej do roku 2000. Na nowo pozyskanych terenach budowlanych (osiedla: Centrum i Waltera II) trwa ożywiony ruch. W tej chwili spółdzielcze bloki wznoszą dwa przedsięwzięcia budowlane, a władze starają się o pozyskanie trzeciego. Jednak w kolejce po mieszkanie nadal czeka się tu — jak na łomżyńskie warunki — długo, bo 9 lat.

W tym roku wszystkie podania o przyjęcie dzieci do przedszkoli zatwierdzone zostały przychylnie. Maluchy nie będą wprawdzie miały pełnego komfortu, gdyż w porożeniu z nauczycielkami zdecydowano o zwiększeniu (do 32 dzieci) liczby oddziałów przedszkolnych, lecz rodzicom na pewno spadł kłopot z serca. Zresztą, ostatnie podwyżki zasiłków rodzinnych wyraźnie osłabiły w Grajewie napór na przedszkola; liczba podań zmniejszyła się, w porównaniu z rokiem ubiegłym, o 100. W budowie jest już kolejne przedszkole w osiedlu Waltera, które rozpocznie pracę 1 września przyszłego roku.

Katastrofalnie wręcz zatłoczone są za to szkoły podstawowe, a zwłaszcza największa z nich — Szkoła Podstawowa nr 4 — pracująca na trzy pełne zmiany (zajęcia kończą się o godz. 19.00). W tej dziedzinie mijająca kadencja nie przyniosła poprawy; podjęte i trwające dziś w Grajewie prace zaowocują dopiero za parę lat. Budowa nowej szkoły w osiedlu Waltera miała być rozpoczęta przed rokiem 1988 (znajdowała się w programie ustępującej Rady Narodowej), lecz nie doszła do skutku z powodu przedłużających się prac wstępnych; nie zdążono na czas z przygotowaniem dokumentacji i terenu budowlanego. Wszystko wskazuje na to, że rozpocznie się dopiero w połowie przyszłego roku. Do czasu oddania do użytku pierwszego segmentu nowej szkoły, dzieci nadal będą upychane gdzie się da i jak się da. Całe szczęście, że na 1 września br. będzie gotowa część dydaktyczna (12 sal lekcyjnych) rozbudowywanej się Szkoły Podstawowej nr 1.

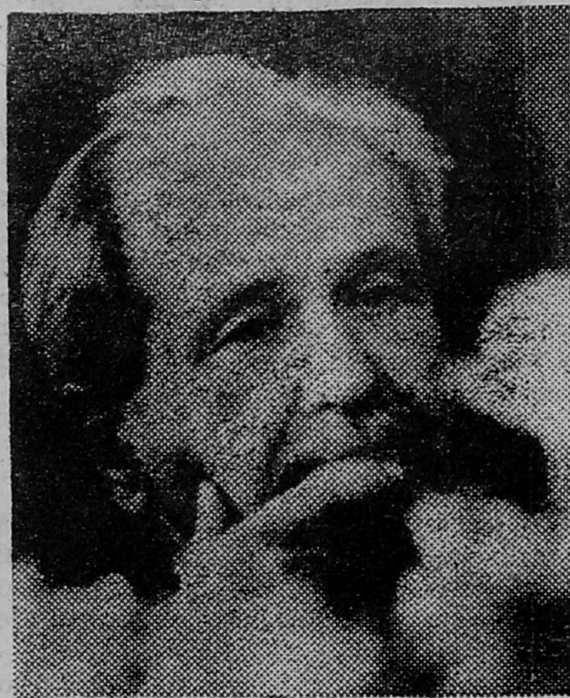
Z problemów o mniejszej skali, za to nie mniej dokuczliwych, wymienić należy głąd mieszkań komunalnych. W tym roku np. o mieszkania „od naczelnika” ubiegało się 200 osób, a na liście szczęśliwców znalazło się zaledwie 27. Wznowione budownictwo komunalne nie nadąża za potrzebami (w tym roku np. będzie tylko 12 nowych mieszkań). Tymczasem część zaniedbanych tzw. zasobów komunalnych wymaga pilnego remontu (co wiąże się z koniecznością wykwatowania lokatorów) lub wręcz rozbioru.

Młodzież grajewska w dalszym ciągu uważa swoje miasto za wyjątkowo nieatrakcyjne, jeśli chodzi o możliwości spędzania wolnego czasu i rozrywki kulturalnej. Powstało wprawdzie ZSMP-owskie Centrum Kultury, lecz jego oferta nie satysfakcjonuje wszystkich; tak samo jak próby podejmowane przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury. Ku końcowi zbliża się budowa domu kultury Spółdzielni Mieszkaniowej. Może ta placówka trafi we właściwy ton.

Ciągle rosnące apetyty na nowoczesność i „normalność” rozmijają się z możliwościami miejskiej i wojewódzkiej kasy. Władze miasta sojuszników swych zamiarów szukają w zakładach pracy. Nie dziwnego, iż po cichu bardzo liczą na to, że właśnie w Grajewie będzie budowany nowoczesny zakład przetwórstwa rzepaku; losy lokalizacji tego zakładu waha się od dłuższego czasu w Warszawie.

(mak)

O katastrofie grożącej pszczołom — z MARIANEM CWAŁINĄ, prezesem Wojewódzkiego Związku Pszczelarskiego — rozmawia Maria Kaczyńska.



MARIA KACZYŃSKA: — Od kilku lat nad pszczelarstwem wisi groźba zagłady; niektórzy pszczelarze twierdzą, że jest ona wręcz nieuchronna. Na czym polega to zagrożenie i czy Pan podziela obawy skrajnych pesymistów?

MARIAN CWAŁINA: — Zajmuję się pszczelarstwem już 52 lata, ale tak ciężkie czasy dla pszczoły, jak obecne, przeżywałem po raz pierwszy. Zaczęło się w 1979 roku: w Polsce pojawiła się warroza, czyli wesz pszczoła, pasożyt, żerujący na pszczole indyjskiej. Insekt ów znalazł w Polsce sprzyjające warunki, gdyż zaczął plenić się w zaskarżającym tempie. Do nas, w Łomżyńskie, dotarł w 1983 roku i poczynił wielkie spustoszenie. Na przykład w mojej pasiece, składającej się z 100 rodzin, w latach 83-84 zginęły wszystkie pszczoły; w innych było podobnie. Na szczęście pszczelarze szybko nauczyli się walczyć z warrozą przy pomocy środków chemicz-

nych. Ja zacząłem odbudowywać pasiekę już w 1984 roku; dziś mam 40 rodzin.

— A więc niebezpieczeństwo minęło?

— Niestety, nie. Z warrozą jest jak ze stonką: ciągle się ją zwal-

ROZUM UŁA

cza, a ona ciągle się pleni. Trzeba po prostu nauczyć się z nią żyć. Teraz utrzymanie pasieki jest prawdziwą walką. Każde zaniedbanie prowadzi do triumfu warrozy, która osłabia kondycję rodziny pszczelę, a w efekcie wywołuje następną zarazę — zgnilec złośliwy; jest to choroba czerwii, osłabione warrozą pszczoły nie mają siły właściwie pielęgnować czerwii, a wtedy atakuje go zgnilec.

— Jaki jest „krajobraz po klęsce”?

— W ciągu tylko trzech ostatnich lat liczba pszczelarzy w naszym województwie zmniejszyła się o 40 proc. i nadal spada. Przed „epidemią” było u nas 46 tys. rodzin pszczelich, teraz jest 20 tys. Na domiar złego ekonomiczne warunki hodowli pszczoły i produkcji miodu również się pogorszyły. Państwowe ceny skupu miodu nie gwarantują nam nawet minimalnego zysku. To osłabia motywację ludzi do walki o pszczoły.

— Ale chyba nie takich pszczelarzy jak Pan. Należy Pan do elitarnego „klubu” wtajemniczonych w życie pszczoły. Długie obcowanie ze światem tych owadów nie pozostaje podobno bez wpływu na osobowość. Czy Pan podziela ten pogląd?

— Oczywiście. Zaczęłem interesować się pszczołami w wieku 8 lat, a do dziś zaspokoilem swoją ciekawość może w połowie.

— Co Pana najbardziej fascynuje?

— Celowość działania rodziny pszczoły. Mogę obserwować to bez końca. Każdy owad jest tak „zaprogramowany”, że do końca, bez

względnie na przeciwności, wypełnia swój obowiązek, który ma na celu dobro roju. Życie pszczoły jest krótkie, ale pełne treści.

— Jakże są skutki ingerencji człowieka w ten naturalny porządek? Każda

hodowla jest przecież „oswajaniem”, przystosowywaniem natury do cywilizacji.

— Tajemnica pszczoły polega na tym, że nie zmieniają one swej „psychiki” pod wpływem człowieka. Pszczelarz może tylko, znając prawa rządzące światem ula, wykorzystywać je do swoich celów.

— Wspomniał Pan o „psychice” pszczoły. Czy przypisywanie im zdolności myślenia i przeżywania emocji nie jest przesadą?

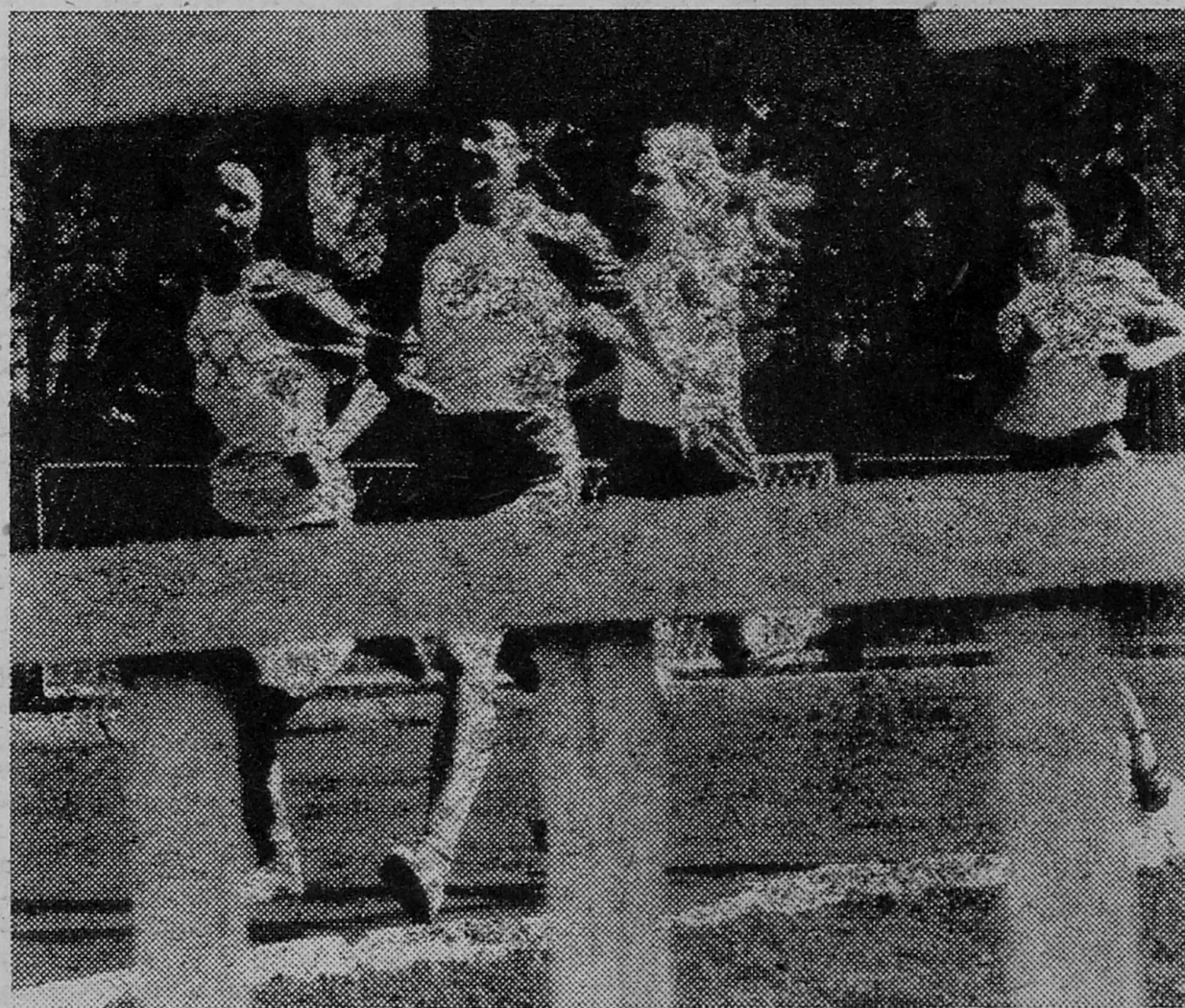
— Są dwie szkoły myślenia na ten temat. Teoretycy twierdzą, że w grę wchodzi wyłącznie instynkt, ale praktycy, tacy jak ja, którzy całe życie spędzili w pasiece, wiedzą swoje.

— A konkretnie?

— Gdyby w grę wchodził tylko instynkt, który każe pszczółom żądlić intruza dobierającego się do miodu, cały rój powinien rzucić się na niego w momencie zbliżenia się do ula. Tak nie jest. Pszczoły atakują pojedynczo lub w małych grupach, w zależności od rozwoju sytuacji; reszta czeka, obserwuje. Czy to nie dowód na myślenie?

— Jest Pan od wielu lat prezesem Polskiego Związku Pszczelarskiego, który właśnie obchodzi jubileusz 50-lecia istnienia w Łomży. W jakich nastrojach świętujecie?

— W nie najlepszych. Gnębi nas widmo katastrofy, może bardziej tej ekonomicznej niż ekologicznej. Ostatnio pojawiły się pewne możliwości poprawy opłacalności produkcji miodu, które zamierzamy wkrótce wykorzystać.



najlepsi w sportach obronnych

„Sprawni jak żołnierze” — to zawody uczniów szkół podstawowych i średnich, które co roku odbywają się w rocznicę Dnia Zwycięstwa. 9 maja br. w finałach triumfowały drużyny z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych z Zambrowa (w kategorii dziewcząt i chłopców), a w konkurencji szkół podstawowych — dziewczęta ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Kolnie i chłopcy ze Szkoły Podstawowej w Turośli. (W.K.)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

➤ **ZARĘBY KOŚCIELNE.** Jeszcze w maju rejon drogowy z Zambrowa ma tu przystąpić do przebudowy nawierzchni rynku — od dawna wyczekiwanej przez mieszkańców całej gminy. Oby tylko nie zabrakło pieniędzy. Na razie z funduszu gminnego udało się wygospodarować 8 mln zł. Wydział Komunikacji UW dorzucił 10; tymczasem kosztorys prac opiewa na przeszło 100 milionów!

➤ **ZŁOTORIA NOWA** (gm. Zaręby Kościelne). We wsi nie brakuje problemów, ale jak dotąd nikt nie ma pomysłu, jak je rozwiązać. Potrzebny jest np. pilnie remont drogi (położenie asfaltu), co umożliwiłoby uruchomienie kursu autobusu. Według planu wojewódzkiego, droga będzie budowana dopiero po roku 1990. Nie ma też sklepu ani nawet chętnego do wydzierżawienia lokalu na ten cel.

➤ **ZAKRZEWO KOPIJKI** (gm. Zaręby Kościelne). Jeśli Gminna Spółdzielnia dostarczy 2 tony cementu, rolnicy zrobią jej prezent i wykonają ogrodzenie sklepu.

➤ **KIETLANKA** (gm. Zaręby Kościelne). Wieś finalizuje wreszcie budowę przystanku kolejowego. Do wykonania pozostały jedynie prace

wykończeniowe; sprostac wymaganiom PKP nie było łatwo, ale udało się. Na razie w Kietlance zatrzymują się tylko pociągi pracownicze, od czerwca — wreszcie te z rozkładu jazdy.

➤ **SZULBORZE WIELKIE** (gm. Zaręby Kościelne). Mieszkańcy wzięli przykład z sąsiadów z Kietlanki: chcą budować nową poczekalnię na przystanku PKP. Obecnie mieści się ona w grożącej zawaleniu

z bocznych tras

nieruderze. Inicjatorzy pomysłu muszą jednak liczyć się z tym, że PKP będzie przeciwna tej budowie, tak jak było w Kietlance.

➤ **GASTOROWO** (gm. Zaręby Kościelne). Wieś ma na koncie 400 tys. zł, ale brakuje jednomyślności, na co je wydać. Część rolników chce budować drogę, inni domagają się rozpoczęcia budowy świetlicy. Dobrze by było, gdyby zdecydowali się

jak najszybciej, ale lepiej dwa razy pomyśleć, niż później narzekać.

➤ **ZGLECZEWÓ PANIENSKIE** (gm. Zaręby Kościelne). Pięciu mieszkańców wsi zakupiło drewniany budynek, który po adaptacji będzie pełnił funkcję szkoły; podobno dzieci rozpoczną naukę w lepszych warunkach już od września.

➤ **CHMIELE** (gm. Zambrow). Rolnicy naciskają kogoś się da, by jeszcze w tym roku rozpoczęta została budowa wiejskiego wodociągu.

➤ **PORYTE JABŁON** (gm. Zambrow). Wieś przystąpiła wreszcie do remontu drogi, zniszczonej przed laty przez budowniczych wodociągu.

➤ **NUR.** Plany przewidują, że wznoszony właśnie most na Bugu powinien być oddany do użytku we wrześniu tego roku. Ale czy wykonawcy uporają się do tego czasu z robotą? Rolnicy mocno w to wątpią. Nowy most będzie miał ważne znaczenie gospodarcze, m.in. ułatwi dostęp do łąk na drugim brzegu rzeki. W tej chwili skupowane w gminie płody rolne są transportowane do Kosowa Lackiego i Sokółowa Podlaskiego okręzną drogą przez Malkinię. Przedłuża to czas transportu i podraża koszty. (W.K.)



„Każdy z nas zna książkę jako pocieszycielkę w smutku, towarzyszkę w samotności, lekturę w chorobie — i to jej tryumf...”

ELIZA ORZESZKOWA

I

Moja droga do kraju
jest kręta i twarda jak stal.
Moja droga — w pamięci
wpisana.”

To fragment wspomnień Eleonory Kondrackiej. Nadawanie im poetyckich kształtów, zamienianie w patriotyczne apele jest jedyną radością i ucieczką od schorowanej rzeczywistości.

Pani Eleonora to dziecko wojny. Gdy miała siedemnaście lat, trafiła do więzienia w Łomży, bo wraz z matką odważyła się upiec dla Żydów 100 kilogramów chleba. Potem zaczęły się wędrówki po niemieckich obozach. Już wtedy wiedziała, jakie to bogactwo — umieć czytać. Dzieliła się więc nim z młodszymi od siebie: w obozie uczyła dzieci pisać mokrym palcem po betonie.

Po wojnie pracowała w przedszkolu. Czytała dzieciom dużo książek o lepszym świecie i dzieciństwie innym od tego, jakie sama przeżyła. Zawsze dużo czytała. Kiedy nogi odmówiły posłuszeństwa, z radością witała odwiedzającą ją bibliotekarkę. Ona i przynieszone przez nią książki były pomostem ze światem zdrowych, ucieczką od cierpienia. Jednak nie chora wygrała ten wyścig. Od dwóch lat już nie czyta — to skutek leków przyjmowanych na cukrzycę. Pozostało jeszcze pisanie, więc w pośpiechu zapełnia grube zeszyty rymowanymi wspomnieniami i obecnymi niepokojami.

Eleonora Kondracka mieszka z synem-inwalidą. Alfred ma 35 lat, bezwład nogi i ręki. Sprawili to jeden niefortunny upadek. Matka nie była przy tym. Nie może jednak uwolnić się od refleksji:

„Moje nogi w ruchu ustają
Ręce drżą spracowane
Serce wciąż skołotane
Czy to wszystko zbyt mało?”

Alfred również lubi czytać. Zagłębia się w książki wojenne. Chce wiedzieć wszystko o czasach młodości matki. Bywa, że gazety i książki czyta głośno. Do domu przynosi je zawsze bibliotekarka. Są jej za to wdzięczni.

Jadwiga Wawrzyniak ma 36 lat, ośmioletnią córkę i inwalidztwo pierwszej grupy. Z wykształcenia jest ekonomistką. Pracowała w biurze LOK-u jako referentka. Jej ciężka choroba zaczęła się w rok po porodzie. Najpierw był nagły atak nerek, a później już kilkuniesięczne wycieczki po szpitalach. Teraz jest w domu, ale od ponad sześciu lat trzy razy w tygodniu jeździ na dializę do Białegostoku. Ze wstydliwym uśmiechem podkucza nogi pod siebie i spuszcza długie rękawy bluzki. Jej ręce i nogi są pełne blizn po przetokach. Jest pełna nadziei. Ceka na przeszczep. Uważa siebie za prawie zdrową, bo w poniedziałki, środy i piątki spotyka na dializie jeszcze młodszych od siebie i bardziej chorych. W czasie zabiegu, który zawsze trwa cztery, czasem pięć godzin, nie chce myśleć, nie chce już więcej patrzeć na cierpienie. Zna je przecież tak dobrze. Dostała je w prezencie od życia. Ucieka od niego w książki. Kiedyś lubiła kryminały i sensacje. Dziś męczą ją i denerwują. Opuszcza strony z ciężkimi przeżyciami. Lubi Rodziewiczównę, Kuncewiczową, lektury przygodowe, lekkie. Czytanie odrywa jej myśli od choroby, wyłącza ze szpitalnej atmosfery. Te nowe wartości odkryła sześć lat temu dzięki bibliotekarce. Kiedy po szpitalnych wędrówkach przebywała sama w domu, bo mąż w pracy, bibliotekarka odwiedzała ją po sąsiedzku i zawsze zostawiała coś do czytania. Pani Jadwiga była jej wtedy szczególnie

wdzięczna, bo sama nie mogła chodzić. Te wizyty — to dla niej okruciny ze świata zdrowych. Nie była jeszcze tak oswojona ze swoją chorobą, jak teraz. Książka stanowiła dla niej jedyną rozrywkę, pozwalała zapomnieć o własnej słabości i popychała czas do przodu.

III

Jan Załęski od trzech lat porusza się tylko na wózku. To miażdżycy naczyń krwionośnych. Ma dopiero 43 lata. W swoim dużym mieszkaniu jest sam. Na stole, obok kupki lekarstw, stos książek. Wszystkie przeczytane — London, Verne, Łoziński. Czekają na wymianę. Odwiedza go zawsze ta sama bibliotekarka, pamięta jej panińskie

UCIECZKA



nazwisko — Skawska. Kiedy jeszcze był zdrowy, sam chodził do wypożyczalni i brał to, co mu podsunęła.

IV

Danuta Milewska na stanowisku księgowej przepracowała 11 lat. Należała do ludowego zespołu tanecznego w Wiźnie. Swoimi występami uświetniała wszystkie miejscowe uroczystości. Lubiała bawić się i śmiać. Choć skończyła dopiero 37 wiosen, nigdy nie zatańczyła. I śmieje się rzadko. Na stwardnienie rozsiane choruje od sześciu lat, od trzech porusza się tylko przy pomocy wózka. Najpierw odmówiły posłuszeństwa nogi, teraz już nie pewne są ręce, trudności nastrocza mowa. Przestaje wierzyć w poprawę. Nie ma pretensji do lekarzy, ale tak bardzo chciałaby normalnie chodzić, pójść z sześciioletnią córką na spacer. Zawiodły nawet zachod-

nie leki. Ma jeszcze nadzieję. Ogląda wszystkie medyczne programy telewizyjne, z uwagą wsluchuje się w najnowsze informacje, może już gdzieś ktoś wynalazł odpowiedni lek. Wie wszystko o swojej chorobie. Dokładnie przestudiowała książkę „Jak żyć ze stwardnieniem rozsianym?”

Żyje wspomnieniami, choć bardzo jest ciekawa wszystkiego nowego. Kiedy przesiadła się na wózek, odwiedziła ją bibliotekarka z Wizny, która teraz też mieszka w Łomży. Przy niej zapomniła o chorobie. Potem chwile zapomnienia przedłużały się, gdyż przy każdej wizycie znajoma zostawiała książki.

V

— Profesor Jan Szczepański napisał, iż „nikt nie jest pewny, kiedy los przeniesie go na drugą stronę szeregu prowadzącego od pełnej sprawności do miejsca niemocy i bezradności”. Dlatego musimy odpowiednio reagować na problemy, które rodzi życie. Większość obecnych czytelników niepełnosprawnych — stwierdza Zofia Jaśkowska, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży — to dłużej przyjaciele biblioteki. Dopóki mogli, z jej usług korzystali sami. Kiedy z czynnego życia wyłączył ich wiek lub choroba, szansą na kontakt z książką stała się wcześniejsza nawiązana serdeczna więź, znajomość.

Biblioteki nie prowadzą specjalnych akcji dla niepełnosprawnych. Zwykle każda bibliotekarka ma dokładne rozeznanie w swoim regionie. Zna czytelników, ich zainteresowania, czasami nawet osobiste problemy. Dla tych, którym książki nosi się do domu, prowadzone są osobne rejestry, by nie powtórzyć wypożyczonej kiedyś lektury, by trafić w najbardziej lubianą tematykę.

— WBP na cierpienie nigdy nie była obojętna — mówi dyrektor Jaśkowska. — Wcześniej przekazaliśmy około dwustu książek oddziałowi zakaźnemu Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego. Ostatnio kilkanaście pozycji wysłaliśmy niepełnosprawnej czytelnicy z Wizny. Dla osób ociemniałych i niedowidzących gromadzimy „książki mówione”. W Łomży posiadamy już 10 magnetofonów i około 7 tysięcy kaset, które zawierają ponad 500 tytułów. Droga wypożyczeń międzybibliotecznych chcielibyśmy trafić do jak największej liczby czytelników.

— Liczba obsługiwanych czytelników — dodaje powyższe stwierdzenie Elżbieta Knopkiewicz, zastępca dyrektora WBP w Łomży — właściwie niczego nie mówi. Jest ona ruchoma. Bywa, że w jednym miesiącu bibliotekarka dotrze do siedmiu osób niepełnosprawnych, w następnym tylko do pięciu, bo dwoje zmarło, wyjechało na dłuższe leczenie, wyzdrowiało. Jednak dla własnej orientacji prowadzimy pewną statystykę. W pierwszym kwartale bieżącego roku w województwie objęliśmy opieką czytelników 255 osób niepełnosprawnych, którym wypożyczyliśmy 1393 książki. Poza tym chorzy często korzystają z różnych czasopism.

VI

— Długoletni czytelnicy to nasi znajomi. Znamy ich życiorysy, codzienne kłopoty, a obok tego, oczywiście, książkowe upodobania. Kiedy czytelnicza aktywność maleje, ba, zanika i od dłuższego czasu wyrażanie brakuje znajomego szperania po półkach, budzi to nasze zaniepokojenie — mówi bibliotekarka Aldona Obiedzińska, 29 lat w zawodzie.

— Nasi domowi czytelnicy darzą nas dużym zaufaniem — uzupełnia Anna Troks, bibliotekarka od 36 lat. — Traktują nas jak członka rodziny. Bywało, że w czasie literackiej wizyty pomagałam samotnej chorej w osobistych potrzebach, obok lektury zanosila lekarstwa, śniadanie.

Danuta Milewska powiedziała: „Bibliotekarka wraz z książką przynosi mi serce”.

MARIA TOCKA

Masarz Wojciech W. z podzambrowskiego Laskowca 1 maja w dniu swych osiemnastych urodzin, bawił się na potańcówce w Jabloni. Koscielną razem z kolegami. Około 2.30 znalazł go nieprzytomnego — leżał nie opodal remizy. Przewieziono natychmiast prywatnym samochodem do szpitala w Zambrowie, zmarł w izbie przyjęć. Lekarz nie stwierdził na ciele żadnych obrażeń, podejrzewa natomiast, że przyczyną zgonu mogło być zażycie środka stosowanego do pakowania mięsa. Koledzy W. przyznali, że już wcześniej go „próbował”.

— □ —

Kolneński stolarz, Ireneusz F., zatrudniony w miejscowym ZOZ-ie, został przyłapany w Łomży na włamaniu do trzech piwnic przy ul. Księcia Janusza 1. Jego współnicy — słysząc rumor — zdążyli uciec. On przeczekał się w jednej z piwnic, gdzie znalazła go milicja. W torbie podrożnej miał piłkę z brzeszczotem do cięcia metalu, latarkę i skradzioną szlifierkę. Ireneusz F. zmienił go „próbował”.

— □ —

Z KRONIK MO

nił złodziejską specjalizację: poprzednio karany był za włamania do samochodów

— □ —

Z gabinetu lekarskiego w Przychodni Zdrowia Psychicznego w Łomży pod nieobecność personelu skradziony został radiomagnetofon marki „Kasprzak”.

— □ —

Prokurator rejonowy w Grajewie tymczasowo aresztował dwóch uczniów Zespołu Szkół Zawodowych w Szczuczynie, mieszkańców Grajewa: Marka B. i Roberta K. podejrzanych o to, że wspólnie z Wiesławem B. i Robertem K. bili i kopali Jana Ch. usiłując odebrać mu portfel z pieniędzmi. Janowi Ch. udało się odeprzeć atak i uciec z portfelem. Napadniętemu Józefowi P. to się nie udało: został pobity i ograbiony z 420 złotych. Ponadto Marek B. i Robert K. włamali się do piwnicy Jerzego M. i przywłaszczili jego rower. Nietłoni Wiesław B. z Białaszewa został natychmiast umieszczony w schronisku dla nieletnich w Laskowcu.

— □ —

Mieczysław Sz. ze wsi Radowo-Piotrowo jadąc ciągnikiem do tyłu nie zauważył bawiacego się przy podnośniku swego 15-miesięcznego syna Kamila i przejechał go tylnym kołem. Dziecko zmarło na miejscu.

— □ —

Na statce ogrodzeniowej przy ul. Świerczewskiego 96 w Łomży powiesił się Z.P. z ul. Wesolej 46-letni P. był nalogowym alkoholikiem prowadzącym pasywny tryb życia. Motywów samobójstwa nie ustalono.

— □ —

W Wysokiem Mazowieckiem, również przy ul. Świerczewskiego, na swojej posesji powiesił się 41-letni mężczyzna. Poprzednio już dwukrotnie usiłował zadać sobie śmierć. Nadużywał napojów alkoholowych.

— □ —

35-letni zambrowianin, znaniec i dotychczas nie karany, Zbigniew L., spedytor STW, i Waldemar W., kierowca STW, wspólnie zagarnęli ponad dwie tony węgla (który mieli dostarczyć Przetwórnicy Owocowo-Warzywnej), by „odstąpić” go Jerzemu S.

— □ —

Mieszkaniec Kazimierza O. przy ul. Chopina w Łomży został okradziony przez złodziei, którzy uporali się z zamkiem typu „Yeti”. Zniknęła dwa złote pierścionki, łańcuszek, 215 tys. zł, 114 dolarów USA, 100 marek NRD i 65 rubli. Następnie złodzieje przeszli po balustradzie na balkon sąsiedniego mieszkania, w którym drwali balkonowe były otwarte. Tam również znaleźli dwa złote pierścionki oraz obrączkę, 200 energetycznych marek i 70 dolarów USA.

— □ —

Na dworcu PKS w Wysokiem Mazowieckiem ludzie tłoczą się do podjeżdżającego na stanowisko autobusu wpełzną pod koła 16-letniego Ryszarda B. Chłopak ze zmiąższonymi kośćmi stopy został umieszczony w szpitalu.

— □ —

24-letni ojciec czworga dzieci, Waldemar R. z Rutki, zatrudniony jako kierowca w GS-ie w Kołakach, sprzedał wieczorową porą z magazynu Spółdzielni 58 butelek piwa, do czego, oczywiście, nie miał prawa.

— □ —

Jadwiga B. ze Stawisk kierując polonem potraciła przebiegającego przez jezdnię siedmioletniego Huberta L. Dziecko doznało ogólnych obrażeń.

— □ —

Dyrekcja Bursy Szkolnej nr 2 w Łomży, po notatce w „Kontaktach” z 24.04 br., poinformowała nas, że Grzegorz P., który dwukrotnie dopuścił się kradzieży złotych biżuterii w mieszkaniu swej znajomej, od 1 kwietnia br. nie jest już ich pracownikiem. 25-letni P., absolwent Pedagogicznego Studium Technicznego, pracował poprzednio w Zarządzie Wojewódzkim ZMW, pełniąc funkcję sekretarza sportu i turystyki. Został zatrudniony przez Burzę jako wychowawca na rok szkolny 1987/88. W marcu zwolnił się z pracy na własną prośbę.



Uginając się pod ciężarem bochna świeżego czerstwego chleba, stanęłam jak wryta przed tablicą ogłoszeń na klatce schodowej: „Wojewódzki lekarz weterynarii poinformował o zagrożeniu miasta Łomży wścieklizną. W związku z powyższym należy...”. No tak, wykryli mnie! — zakolatało mi w głębi czaszki. To się musiało tak skończyć.

Zarazki wścieklizny atakowały barierę odporności mojego organizmu przez zaskoczenie. Stoi sobie na przykład człowiek na przystanku, a tu przyjeżdża jeden autobus z napisem „Zajeżdźnia”, za pół godziny drugi przemyka z tablicą „Przer-

EPIDEMIA

wa”, a potem jeszcze jeden... Wpycham się wreszcie do zatłoczonej „dziesiątki”, patrzę: omdlewa babcia asekurowana przez 12-letniego wnuka. Ktoś wstaje, zaprasza babcię na fotel, a ona... sadowi wnuka! Zarazki wścieklizny rozwijają się we mnie w zawrotnym tempie! W „Praktycznej Pani” zamawiam uszycie bluzki. Krawcowa woli, żeby to była sukienka, na bluzkach mniej zarabia. Dostaję ataku. Krawcowa straszy kaftanem bezpieczeństwa i nastawionymi na sztorc nożycami. W ostatnim przebłyku świadomości uciekam. Z wywalonym językiem biegam po mieście i szukam farbiarni, żeby dostosować kolor starej bluzki do reszty garderoby. Okazuje się, że farbiarni nie ma, ale można po znajomości w „Bawelnie” na niebiesko...

Ratunku! Z pianą na ustach wpadam do przychodni przy Szosie Zambrrowskiej. Rejestratorka wyciąga z kartoteki moją kartę i każe iść na górę do gabinetu. Przed gabinetem nie widac nikogo, więc z determinacją pakuję się do środka. „A pani tu czego? — pyta uprzejmie lekarz. — Proszę poczekać, aż przyniosą mi pani kartę.” Po upływie pół godziny rejestratorka przynosi wreszcie kartę. Dostaję receptę na szczepionkę, której w aptece oczywiście nie mają. Otumaniona, resztkami sił wciskam się znów do „dziesiątki”, ozdobię ją hasłem: „Uprzejmość łagodzi trudy dojazdów”.

Została mi jeszcze jedna szansa: idę namawiać znajomego na lewy kurs państwową nysą do sąsiedniego miasta po szczepionkę. Na klatce schodowej rzuca mi się w oczy ostrzeżenie przed wścieklizną. Więc i tu też? Zaraziłam już całą Łomżę!

OSA

FOTOTEKA



Jest ich w mieście jeszcze około setki. Drewniane domy. Nierzadko ciekawie zdobione, parterowe, w stylu dworaków, i piętrowe z różnymi nadbudówkami — od jednorodzinnych po obszerne czynszówki robotnicze. Są wieloboczne dziwolągi: romboidalne i o kształtach wymuszonych przez spadek skarpy nadnarwiańskiej — z przodu parter, a z tyłu piętro ze strychem i wysokim podpiwniczeniem. Niemodne — chociaż najprostsze z tych konstrukcji są miłsze dla oka i zdrowsze od betonowych bunkrów z wielkiej płyty.

BOLESŁAW DEPTUŁA

Z PRZESZŁOŚCI

W XII wieku ożywiły się szlaki handlowe łączące Wisnę z ruskim Księstwem Drohicim i Jaćwieżą. Skorzystała na tym zarówno sama Wisna jak i tereny, przez które przebiegały szlaki; pojawiła się na nich nowa fala osadnictwa z Mazowsza. Ponieważ odległość Wisny od Drohiczyńska była znaczna, prze-

sadników. To oni właśnie wzniesli gród nad Rokitną, górujący nad okolicą w XII wieku.

Niestety, jego żywot był bardzo krótki; skończył się w XII wieku. Z powierzchniowych badań archeologicznych wynika, że został spalony, prawdopodobnie podczas jakiegoś najazdu. Cały dramat tego zdarze-

gród nad Rokitną

stał wystarczać do obrony szlaku zamek wiski, wzniesiony w 1130 roku przez Zbigniewa, brata Bolesława Krzywoustego. Koniecznością stała się budowa nowego, obronnego grodu. Wybór padł na niewielkie wzgórze nad rzeczką Rokitną, które obecnie jest otoczone przez wieś Wnory Wypychy.

Całe dorzecze Słiny już w X i XI wieku było zamieszkałe przez ludność pochodzącą z Mazowsza. Uaktywnienie szlaku handlowego Wisna—Drohiczyńska zachęciło nowych o-

nia ukrywa jeszcze ziemia; czeka on na swoich odkrywców. Póki co majdan historycznego grodziska uprawiany jest przez tamtejszych rolników.

Ziemia Wiska, która pod koniec XIII wieku urosła do rangi dzielnicy Mazowsza (co było nawet podkreślone w tytułach książąt mazowieckich: „Dux Masoviae ac dominus Visnensis et Cernensis”), wkrótce również straciła na znaczeniu. Nielitościwie są koleje historii.

CZESŁAW BRODZICKI

Fatalny stan łomżyńskiej Starówki od dawna niepokoi nie tylko mieszkańców naszego miasta. Najbardziej rzuca się w oczy postępująca ruina architektury; przynębia atmosfera upadku. Zarówno prywatni właściciele zabytkowych kamienic, jak i władze miasta, nie mają pieniędzy na rewaloryzację. Zresztą, generalne remonty naruszonych zębem czasu murów nie mają sensu w sytuacji, gdy Starówka nie posiada nowoczesnej infrastruktury w postaci kanalizacji sanitarnej i deszczowej, ciepła, gazu. Po zatwierdzeniu w 1984 roku przez Miejską Radę Narodową planu szczegółowego rewaloryzacji Starego Miasta, rozpoczęły się wreszcie prace przy tworzeniu tej infrastruktury. Min. „uzbrojono” już częściowo ul. Sena-

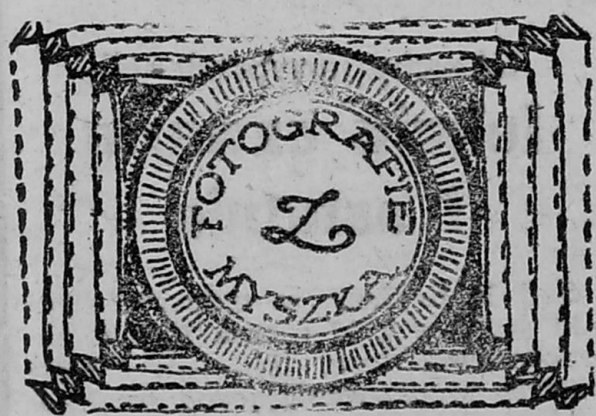
staromiejska BIEDA

torską, Plac Zielony, trwają prace na Woźniowskiej. Ich tempo — z powodu braku środków — przedstawia jednak wiele do życzenia; przedłuża się budowa niezwykle ważnej dla tego rejonu magistrali ciepłowniczej A1.

Zakończenie samych prac w ziemi — to perspektywa co najmniej 10—15 najbliższych lat. Czy do tego czasu wytrzymają zrujnowane budynki? Fachowcy twierdzą, że tak, jeśli systematycznie wykonywane będą remonty bieżące. Troską o tzw. zasoby komunalne utrudnia jednak brak mieszkań; przed przystąpieniem do remontu należy wykwatrować zamieszkujących budynki lokatorów, a z mieszkańcami zastępczymi kruczo.

Władze miasta chętnie sprzedają zabytkowe obiekty instytucjom, które zagwarantują właściwe ich utrzymanie. I tak kamienicę przy ul. Buczka 13 wykupił Urząd Wojewódzki na siedzibę dla biblioteki, a przy Rządowej 8 — „Pax”. Nieliczne na Starówce enklawy, nadające się do celów budowlanych, będą przekazywane tym inwestorom, którzy zaproponują najatrakcyjniejsze (z punktu widzenia funkcji tej dzielnicy) ich wykorzystanie.

Pocieszające jest to, że w latach upadku na szczęście nie doszło do poważniejszego zaszpeczenia Starego Miasta pseudonowoczesnością. Właściwie oprócz fabryczki konserw na Zjeździe, sklepu „Merkury” przy ul. 22 Lipca i hotelu „Polonez”, pozostałe budowle, szpecące Starówkę, można rozebrać bez większych strat. (mak)



Murzyni

Niedawno w serialu telewizyjnym „Korzenie” śledziliśmy losy murzyńskich żołnierzy, przetrząconych podczas I wojny światowej z armią amerykańską do Europy. Również rdzenni mieszkańcy kolonii afrykańskich, np. z francuskiego Maroka, służyli wówczas za „armatnie mięso”. Grupę czarnych żołnierzy, wcielonych do armii francuskiej, a zagarniętych na front europejski do niewoli niemieckiej — przedstawiła unikalne zdjęcie ze zbiorów Andrzeja Szufarskiego. (Z wystawy „Domowe archiwum” w Muzeum Okręgowym w Łomży).

BOLESŁAW DEPTUŁA



O mowie łatwej i trudnej — z ALINĄ PRZYSTĘPSKĄ, logopedą z Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Łomży — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZESNA: — Jedną z licznych dziedzin, którymi zajmuje się logopedia, jest patologia mowy i głosu dziecka. Ilu małych łomżyńiaków cierpi na te przypadłości?

ALINA PRZYSTĘPSKA: — Chyba nikt, poza samymi rodzicami, tego nie wie. Wyrywkowo, jak dotąd, prowadzone penetracje wskazują na

niestety, niewystarczającą. Cała nadzieja w nauczycielach. Dziecko przecież nie przyjdzie do nas samo.

— Jak Pani widzi rozwiązanie tego problemu?

— Opracowałam program kursu logopedycznego dla nauczycieli przedszkolnych i klas I—III. Mam nadzieję, że jeśli wejdzie w życie, będzie bardzo pomocny.

— Od czego zależy powodzenie w ćwiczeniach logopedycznych?

— Przede wszystkim od współpracy logopedy z rodzicami. Rehabilitację dziecka przeprowadzamy w ich obecności, aby nauczyli się metod

POWIEDZIEĆ „a” ...

znaczące rozmiary zjawiska. Przeprowadzając badania w łomżyńskich szkołach i przedszkolach, nie trafiłam na grupę „zerową”, w której nie byłoby dziecka z zaburzeniami mowy; w naszych kartotekach figuruje ponad sto nazwisk.

— Rodzice z reguły lekceważą tę dolegliwość u własnego dziecka. Czym się tłumaczy, gdy w końcu trafią z nim do Poradni?

— Najczęściej krótkim stwierdzeniem: „Wyrosnie z tego”. Są i tacy, którzy oburzają się na nauczyciela, zwracającego uwagę na zaburzenia mowy dziecka. Jednak nie obciążałabym ich całą winą za ten stan rzeczy. Powszechna wiedza o możliwościach leczenia wad mowy jest,

terapeutycznych i stosowali je w domu. Oczywiście: im wcześniej, tym lepiej. Ponadto jestem zwolenniczką obowiązkowych ćwiczeń logopedycznych w „zerówkach”. Nie wspomnę już o unikaniu złych nawyków językowych.

— Tych w rodzaju „buleczka z masełeczkiem” chyba nie da się wyplenić z języka żadnej matki.

— Niestety, rodzice zapominają, że dzieci uczą się także przez naśladowanie. Na skutek przesadnych zdobnień i spieszceń nie trzeba długo czekać, nie mówiąc już o powszechnych błędach stylistycznych, gramatycznych, frazeologicznych. Nie dziwny się więc, gdy co krok słychać, że ktoś coś „wylancza”.



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

wych zainteresowanych. Nawet pod tym względem zdawali się porozumieć, uznając ingerencję sądu za zbędną. Sami też uzgodnili wysokość alimentów, jakie miał uiszczać ojciec. Sędziowie byli oczarowani. Rzadko spotykali się w praktyce z takim bon-tonem.

W kilka miesięcy później do Sądu Rodzinnego wpłynął wniosek Eugeniusza K., ojca Barbary Z., o przysposobienie wnuka. „Wnioskodawca — pisał działający w imieniu Eugeniusza K. adwokat — jest z zawodu lekarzem i zarówno ze względu na charakter wykonywanego zawodu, jak i stosunkowo duże zarobki oraz więzi uczuciową daje pełną gwarancję należytego opiekowania się dzieckiem i właściwego wychowania go.” Z dalszych wywodów wynikało, że doktor Eugeniusz K. niebawem zamiesza przejść na emeryturę, co umożliwi mu poświęcenie całego swego czasu wychowaniu chłopca.

Doktor Eugeniusz K. w momencie złożenia tego wniosku miał lat sześćdziesiąt osiem. Jego wnuk Michał — niewiele ponad cztery.

Okruchy jurysprudencji lekcja pierwsza

„Zasadniczą cechą adopcji — wywodzi komentarz do kodeksu rodzinnego i opiekuńczego — jest czysto rodzinny charakter tej instytucji. Opiera się ona przede wszystkim na zasadzie dobra dziecka. Dobro dziecka stanowi jedynym motywem usprawiedliwiający dopuszczalność przysposobienia. Interes przysposabiającego nie może tu odgrywać istotnej roli. Zasadniczym celem przysposobienia jest przyjęcie do rodziny dzieci, które są pozbawione normalnego środowiska rodzinnego na skutek czy to śmierci rodziców, czy też innych okoliczności sprawujących, że nie mogą oni należycie wykonywać swoich obowiązków.” Jednocześnie jednak kodeks nie zakazuje adopcji krewnych. „W szczególności dopuszczalne jest przysposobienie wnuka przez dziadka. Stworzenie bliższego stosunku pokrewieństwa okazuje się w praktyce zazwyczaj korzystne dla dziecka. W praktyce najczęściej zdarza się to wówczas, gdy rodzice nie żyją, a jeszcze częściej, gdy dziadkowie przysposabiają pozamatelne dziecko swej córki.”

W sprawie zapoczątkowanej wnioskiem doktora K. sytuacja była inna. Rodzice żyli, a dziecko stanowiło owoc ich związku. Jednakże jak wywodził dziadek Michała, a Barbara i Janusz Z. w oświadczeniach złożonych przed sądem potwierdzili tę wersję, matka i ojciec chłopca zamierzali wkrótce założyć nowe rodziny, co — utrzymywali — mogłoby pogorszyć jego dotychczasowe warunki życia. Oboje też bez zszereżeń wyrazili zgodę na przysposobienie ich syna przez dziadka. — Uważam, że jest to bardzo korzystne rozwiązanie — oznajmił Janusz Z. Natomiast matka zadeklarowała gotowość dalszego wychowywania dziecka przy pomocy doktora K., z którym, jak podkreśliła, „Michał jest silnie związany uczuciowo”.

— Jeśli nawet wyjdę ponownie za mąż, nadal będę mieszkała u ojca i utrzymywała kontakt z małym — zapewniła na rozprawie.

— Obawiam się, że po założeniu nowej rodziny mój kontakt z synem byłby poważnie utrudniony — wyraził ze swojej strony obawę Janusz Z.

Dziadek Michała, znany i ceniony w swojej specjalności lekarz, był wdowcem. Nie posiadał nikogo na utrzymaniu i zajmował samotnie duże, luksusowe mieszkanie w centrum miasta. O tym, że jego sprawność fizyczna i umysłowa należała do dobrych, świadczył fakt, iż nadal pracował w swoim zawodzie, mimo przekroczenia wieku emerytalnego.

Okruchy jurysprudencji lekcja druga

Kodeks rodzinny i opiekuńczy nie mówi niczego na temat górnej gra-

nicy wieku, po osiągnięciu której należałoby przyjąć, że adopcja nie jest możliwa. Nie określa także różnicy lat, jaka winna dzielić przysposabiającego i przysposobianego. W komentarzu do przepisów wyrażono jedynie pogląd, iż w tej mierze „decyduje wyłącznie dobro dziecka i względy celowości, w przypadku bowiem przysposobienia przez ludzi starych może zachodzić wątpliwość, czy poddają oni obowiązkowi wychowania dziecka”. Jednakże: „Nie oznacza to [...] dowolności w tym względzie, gdyż obowiązują tu pewne kryteria pozwalające na określenie różnicy wieku, jaka musi być zachowana. Wydaje się, że powinna to być taka różnica, jaka normalnie zachodzi między rodzicami a dziećmi, jeśli bowiem przysposobienie ma za zadanie stworzenie małoletniemu rodziny zastępczej, powinno ono następować w warunkach najbardziej

złożyła w sądzie wniosek o ustanowienie jej opiekunem prawnym własnego dziecka przysposobionego przez dziadka. Uzasadniała to koniecznością załatwienia w imieniu chłopca „licznych formalności”. Zarazem podkreśliła, że Michał nadal „przebywa i pozostaje” pod jej, Barbary Z., opieką.

Sąd wniosek ten względni i ustanowił Barbarę Z. opiekunem prawnym Michała (w myśl prawa — jako się rzekło — już nie jej syna, lecz brata) oraz zobowiązał ją by składała raz w roku sprawozdanie ze swej działalności.

Działalność tę Barbara Z. rozpoczęła wystąpieniem do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, w którym domagała się przyznania dziecku renty rodzinnej po zmarłym. Otrzymała decyzję pozytywną, przy czym wysokość renty obliczono proporcjonalnie do zarobków doktora Eugeniusza K. Ponieważ były one wy-

tego między innymi paragraf dziesięćdziesiąty trzeci regulaminu sądów w sprawach cywilnych i karnych. Powiada on, że „w sprawach o przysposobienie przeprowadzenie dochodzenia przez sąd rodzinny co do kwalifikacji przysposabiającego jest obowiązkowe. Należy przy tym brać pod uwagę nie tylko położenie materialne przysposabiającego, lecz przede wszystkim zbadać, czy jego walory moralne i postawa ideowa gwarantują wychowanie małoletniego na pełnowartościowego obywatela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Zaś Sąd Najwyższy w jednym ze swych orzeczeń skonstruował: „Władza opiekuńcza (obecnie sąd rodzinny — przyp. M.R.) wydając postanowienie o adopcji nie może [...] ograniczyć się do stwierdzenia woli przysposabiającego, lecz winna przede wszystkim, kierując się dobrem dziecka [...] i celem społecznym instytucji przysposobienia, ustalić czy i w jakim stopniu adopcujący daje gwarancję, iż należyte wypełnianie będzie zadania i obowiązku dbania o rozwój, utrzymanie i wychowanie nieletniego [...]”. Jeśli sąd stwierdzi, że osoba zamierzająca adoptować małoletniego jest w takim stanie fizycznym i umysłowym, iż nie może w ogóle zajmować się wychowaniem nieletniego, nie powinien w zasadzie orzec przysposobienia”.

Doktor Eugeniusz K., sprawdziłem to, zmarł wskutek ciężkiej, nieuleczalnej choroby. Jako lekarz musiał niewątpliwie zdawać sobie z niej sprawę. Czy jednak był chory już wówczas, gdy występował z wnioskiem o adopcję? W tej mierze brakowało w pełni wiarygodnych danych, gdyż ojciec Barbary Z. od dawna się nie leczył, zaś sąd, badając kwalifikacje kandydata na przysposabiającego, w ogóle nie zainteresował się jego stanem zdrowia. Co więcej, zaniechał nawet przeprowadzenia obowiązkowego w takich sytuacjach wywiadu środowiskowego, poprzestając jedynie na zgodnych oświadczeniach rodziców dziecka oraz dziadka.

Zatelefonowałem do kliniki, w której doktor K. spędził jako pacjent ostatnie tygodnie życia. Odpowiedziano mi uprzejmie, ale stanowczo, że informacji, o jakie zabiegam, otrzymać nie mogę, gdyż są one objęte tajemnicą lekarską. Mówiąc szczerze, liczyłem się z taką reakcją i nie miałem o nią pretensji. To, co nie powiedziało się mnie, ustalił natomiast od ręki prokurator, który podał mi tym samym tropem. Okazało się, że według oświadczenia samego doktora K., które znalazło się w szpitalnej dokumentacji, pierwsze symptomy śmiertelnej choroby pojawiły się u niego dwa lata przed tym, nim trafił do kliniki. Tak zatem wydaje się pewne, że człowiek, który postanowił przysposobić swego wnuka, był świadom ciężkiego na nim „wyroku” oraz faktu, że jego życie wkrótce się dopełni.

Okruchy jurysprudencji lekcja czwarta i ostatnia

Sąd Najwyższy w uchwale siedmiu sędziów z 17 marca 1969 r. zaprezentował tezę, iż: „W razie śmierci przysposabiającego przysposobienie nie stanowi przeszkody do przysposobienia dziecka przez inną osobę”. Komentarz do kodeksu rodzinnego i opiekuńczego stwierdza natomiast, że „wyjątkowo możliwe jest przysposobienie własnego dziecka również w razie śmierci przysposabiającego, gdy dziecko wraca do rodziców naturalnych”.

Do adopcji nie można nikogo zmusić. Była matka Michała, a następnie jego siostra, po zgonie swego ojca, który z wolą trojga dorosłych, związanych węzłami pokrewieństwa i życiowych interesów ludzi stał się również ojcem jej syna, nie wystąpiła z wnioskiem o przysposobienie własnego dziecka, a w tym momencie już tylko brata. I wprowadzić rewizja nadzwyczajna prokuratora generalnego, wniesiona od orzeczenia sądu o adopcji, została uwzględniona, nie rozproszyla jednak mrocznego cienia, w jakim z chwilą śmierci doktora Eugeniusza K. pograżyła się ta bezprecedensowa pod każdym względem sprawa.

MAREK RYMUSZKO
Fot. CAF

TO SIĘ W GŁOWIE NIE MIEŚCI

TO JEST TWÓJ NOWY SYN



zblizonych do tych, jakie istnieją w rodzinach naturalnych”.

Lekcja lekcją, a między lekcjami są wszak przerwy dla zacerpnięcia oddechu. Ponadto zdarzają się jeszcze wakacje. Podczas wakacji, które nich każdy pojmuje jak chce, dosłownie lub w przenośni, sąd wniosek dziadka uwzględnił i orzekł pełne przysposobienie przez niego pięcioletniego już wtedy Michała. W ten oto sposób żyjąca i faktycznie nadal opiekująca się dzieckiem matka w świetle prawa stała się jego siostrą.

Można więc sobie wyobrazić i taką scenę, jak Barbara Z. wchodzi w towarzystwie swego ojca i po witalnych uścisłach w progu uroczystie komunikuje: — To jest twój nowy syn.

Takiego epizodu prawdopodobnie nie było. Prawdopodobnie, gdyż prawdy o zdarzeniach, rozgrywających się w czterech ścianach prywatnego mieszkania, nigdy już ze stuprocentową pewnością nie ustalimy. Pozostają suche fakty, spośród których najistotniejszy został utrwalony w gazetowym nekrologu wydrukowanym pośród dziesiątków innych. Wynikało z niego, że Eugeniusz K., były dziadek Michała, później zaś jego ojciec, zmarł po paru miesiącach od momentu orzeczenia przez sąd adopcji pięcioletniego chłopca.

Odtąd wydarzenia zaczęły toczyć się w przyspieszonym tempie, przywodzącym na myśl klatki starego, niemego filmu.

Po śmierci swego ojca Barbara Z., która wbrew zapowiedziom nie wstąpiła w nowy związek małżeński,

sokie, również renta okazała się spora. Jednakże matka Michała (a właściwie, bądnijmy precyzyjni, jego siostra i zarazem opiekunka prawna) od postanowienia tego odwołała się do Rady Nadzorczej ZUS, żądając przyznania chłopcu renty rodzinnej, podwyższonej o dziesięć procent z powodu sieroctwa zupełnego. Miała rację o tyle, że gdyby przepisy kodeksu rodzinnego interpretować ściśle, z chwilą śmierci Eugeniusza K. pięcioletni Michał istotnie został całkowitym sierotą.

Wyobraźnia — mawiał Einstein — ważniejsza jest od wiedzy. Barbara Z. wiedzę prawną i życiową niewątpliwie posiadała, natomiast w walce o parę tysięcy złotych więcej zabrakło jej wyobraźni. Oto bowiem główny organ rentowy, który znany jest powszechnie z tego, że chętniej wyrzywa zainteresowanym pieniędze z gardła niż je rozdaje, po zapoznaniu się z dokumentacją sprawy wystosował do Prokuratury Generalnej długie pismo. Dał w nim wyraz swoim wątpliwościom, czy aby wszystko jest tu w porządku.

„Analiza akt sądowych i rentowych — wystukał na maszynie radca prawny ZUS — nasuwa przypuszczenie, że przysposobienie dziecka Barbary Z. przez dziadka miało wyłącznie na celu uzyskanie dla wnuka prawa do renty rodzinnej po adoptującym.” Zwracając uwagę na fakt, że w konkretnym przypadku trudno mówić o pozbawieniu dziecka normalnego środowiska rodzinnego (matka nadal mieszkająca razem z chłopcem po nawiązaniu między nim a jej ojcem stosunku przysposobienia), zaś różnica wieku między Eugeniuszem K. i Michałem Z. była znaczna, w ZUS wyrażono pogląd, iż „orzeczenie przysposobienia nie powinno było nastąpić”. Można bowiem podejrzewać, iż całe to przedsięwzięcie usankcjonowało fikcję. „Niezależnie od tego — to nadal z pisma ZUS — ustanowienie następnie Barbary Z. opiekunem prawnym małoletniego Michała było wyraźnie niekonsekwentne, skoro właściwie brak możliwości zapewnienia dziecku właściwej opieki i wychowania przez matkę stanowił podstawę do orzeczenia przysposobienia.” Wszystko to, zdaniem organu rentowego, „było sprzeczne z zasadami współżycia społecznego w Polsce Ludowej i miało na celu wyłącznie uzyskanie korzyści materialnej przez matkę chłopca”.

Okruchy jurysprudencji lekcja trzecia

Sąd, rozpatrujący wniosek o przysposobienie, powinien szczególnie starannie zbadać tzw. kwalifikacje podmiotowe przysposabiającego (przepraszam za mimowolny żargon, ale weszliśmy po raz kolejny w strefę prawa). Zobowiązuje go do



BĘDZIE SYN

— Śmieję się ze mnie, że po nocy posłubnej rano założyłam ciążową sukienkę. Szybko poczułam się matką. Bardzo się cieszę. Zawsze biegłam do pracy, teraz chodzę wolno; niedaleko, piętnaście minut. Piję dużo mleka, jem biały ser, chociaż go nie lubię. Mój syn, bo to na pewno będzie chłopiec, musi mieć zdrowe ząbki. Rzuciłam palecie. Piję też teraz tylko jedną kawę dziennie. Chyba się go nie doczekam. Jeszcze pięć miesięcy. Liczę dni — każdy skreślam. Sama szyję śliczne kaftanki, pościel. A mój mąż wciąż pyta: „Wandziu, na co masz ochotę?” I co tylko wymyślę, ostatnio orzeszki z „Pewexu”, on spod ziemi a dostaje. Taki jest. Jak to cudownie czekać na swoje pierwsze dziecko.

Wanda Tybowska (czwarty miesiąc ciąży)

CENA

— To jest sprasne. Od pierwszego miesiąca mdłości. Wymioty. Na co spojrzę, mdli mnie. Zaczynam mieć obrzydzenie do całego świata. Dlaczego nowy człowiek rośnie we mnie w moim poczuciu obrzydzenia? Dostałam tabletki. Biorę je. Pracuję w biurze z ludźmi; załatwiam jakiegoś interesanta i naraz słabo mi się robi, czuję, że za chwilę zemdleję. Wyszedłam na korytarz i rzeczywiście zemdlalam. Bardzo chcemy mieć to dziecko (pierwsze). Ale dlaczego muszę płacić taką cenę? Jeszcze pół roku Koszmar.

Anna B. (trzeci miesiąc ciąży)

BEZ OJCA

— Jeszcze nie wiem dokładnie, co to znaczy. Na razie oznacza to dla mnie podjęcie decyzji. Wszyscy mnie pytają (przyjaciółki, koleżanki, ci, co mają odwagę): „Czyje to dziecko?”. A ja się śmieję i mówię: moje, tylko moje. Ja podjęłam taką decyzję. Nikt inny. Trudno, będzie miało tylko matkę. A jaką... Będę dla niego bardzo dobra, żeby mu wynagrodzić brak ojca. Widzę, jacy są ojcowie. Egoiści. Nieodpowiedzialni. Wygodni. Długo myślałam o tym. Początkowo chciałam wziąć malucha z domu dziecka. Ale nie. Ono przynajmniej w połowie będzie miało coś ze mnie. Już je kocham. Urodzi się w lipcu. Czuję się świetnie. Mieszkam sama. Rodzice nic nie wiedzą. Po co ich de nerwować. Wszystko przygotowane. Przyjdź. Czekam.

Joanna S. (siódmy miesiąc)

NIE MAM I NIE CHCĘ

— Nie lubię o tym mówić. Trzeci miesiąc. Nie miałam innego wyjścia. Musiałam to zrobić, to była zwyczajna wpadka. Zdarza się. Ja nawet nie wiem: trzecia czy czwarta. Tak, powiedziałam mu o tym, a potem bardzo tego żałowałam. On na to: „Za lekarza płacimy po połowie. Nie tylko ja miałam przyjemność”. A utraty mego zdrowia to nie policzył. Nie mam dziecka i nie chcę. Ciężko psuje figurę. A potem całe życie „dawaj, dawaj”. Moja matka też mnie nie chciała. Nigdy się, zresztą, mną nie zajmowała. Wychowała mnie babcia. Za mąż na razie też nie wychodzę.

Dorota S.

W LISTOPADZIE SKOŃCZĘ 16 LAT

— To nie był żadne przypadek a świadomy wybór. Bardzo chcę być matką, mieć prawdziwą rodzinę. Będziemy z Markiem dobrymi rodzicami. Nie tak jak moi, którzy się rozeszli. Jak będzie chłopiec, to będzie Jasiu, dziewczynka Natalia. Urodzi się pod koniec wakacji. Do szkoły już nie chodzę, robię na drutach małe sweterki. Marek zabiera mnie na długie spacerki. Być matką, to znaczy według mnie być nią do końca życia. A moja odeszła i nas zostawiła.

Jedno mnie martwi. Jak pójdę rodzić do szpitala, to mogą dać znać na milicję. Bo w listopadzie skończę dopiero 16 lat... Czy Marek (on jest już po wojsku) pójdzie do więzienia? Ale to i tak niczego nie zmieni. Czuję się bardzo dobrze. Ono też. Ciągłe puka. Mój ojciec nie nie mówi. On jest dobry. Chce żebyśmy z nim byli; starsi bracia już odeszli z domu. Ale my planujemy wyjazd na Śląsk.

Mariola R. (siódmy miesiąc)

Być matką. Obowiązek, udręka? A może wielka radość? Wypełnianie pustki? Wiąże się z tym ból czy szczęście? Próba charakteru, dojrzałości? Co to oznacza dla tych, które oczekują na swe pierwsze dziecko? Dla tych, które już je mają? Dla przypadkowych matek i dla kobiet, których macierzyństwo jest jakby powołaniem? Co się wyklucza, a co dopełnia. Z tymi wszystkimi kwestiami zwróciliśmy się do naszych Czytelniczek.



BYĆ MATKĄ

II. rodzi się dziecko

POŚPIECH, OBOJĘTNOŚĆ

— Pamiętam moment, kiedy poczułam się nią po raz pierwszy. Leżałam słabo i obolała. Całe moje ciało wyrzywało się do mego dziecka. Poród już miałam za sobą. Co za ulga. Podniosłam głowę, zobaczyłam maleństwo wielkości bochenka chleba. Wszyscy już wyszli, została tylko położna. Chwyciła Anię swoją dużą ręką, pod kran, przełożyła, obmyła porządnie, jakby to była rzecz, dzbanek do mycia albo garnek. Ta obojętność, ten pośpiech, rutyna. Związałam się wewnętrznie od dotyku tych nieczułych rąk, a tam na stole plakało w bezsilne moje dziecko, które właśnie przyszło na ten świat. Nie mogłam mu w niczym pomóc. Zaraz je wyniesiono.

Zofia Wnękowicz (dwoje dzieci)

NIKOMU NIE ŻYCZĘ

— Trzeba być bardzo odporną psychicznie i fizycznie. W tym szpitalu wszyscy stali koło mnie, uśmiechali się pomagali. „No, pani Kowol, jeszcze trochę, jeszcze. Bardzo dobrze.” Trzymali mnie za rękę. Ktoś gładził po czole, ścierał pot. Czulałam, że przeżywają to razem ze mną. Urodził się wreszcie synek. Wszyscy się cieszyli, podziwiali, że taki duży i zdrowy. Miał dziesięć punktów żywotności. Bardzo byłam dumna i szczęśliwa.

A kiedy rodziłam Agnieszkę, w tym drugim szpitalu, nikt się mną

nie zajmował. Nikomu bym nie życzyła takiego porodu. Pić mi się chciało, ale bałam się poprosić. Ciągłe na mnie krzyczyli. Potem położyli na korytarzu, na łóżko bez podkładu, bez ligniny. Zwinęłam więc prześcieradło, bo bałam się pobrudzić, bałam się, że znowu będą na mnie krzyżeć. I leżałam na ceracie. Rano wstałam, umyłam się. Jak tu wrócić na ten pokrąwiony barłóg? Nie wiedziałam co robić. Stałam w kącie. Wreszcie jakaś pielęgniarka zlitowała się, za-

prowadziła na salę do czystego łóżka. A jak się tam czuła Agnieszka?

Małgorzata Kowol (dwoje dzieci)

NIE MOGLAM JEJ POKOCHAĆ

— Być matką, to znaczy mieć poczucie winy. Wiem, że nie mam sobie nic do zarzucenia, ale jednak... Ciągłe o tym myślę, dlaczego mnie to spotkało? Bardzo chcieliśmy mieć syna. W ciąży czulałam się dobrze, nikt się nie spodziewał tego, co nastąpiło. Urodził się syn. A lekarz do mnie: „Pani Dobroniuk, będzie pani miała zaraz drugie dziecko”. Zemdlalam. Gdy otworzyłam oczy zobaczyłam, że na stole leży dziecko z dużą naroślą na głowie. „Jest syn i córka” — powiedział lekarz. Patrzyłam na to dziecko, byłam przerażona. Chciałam, tak, chciałam by umarła. Ale ona ciągle żyła. Była nawet śliczniejsza od niego.

Przeszła trzy operacje. Bez przerwy krzyczała (to była choroba). Moze z tego, że nie mogłam jej kochać, dbałam o nią bardziej, niż o niego. Zmarła na serce po czterech miesiącach. To było straszne. Gdy pomyślę, że wydałam na świat tak ułomne życie.

Regina D. (nazwisko w tekście zostało zmienione, jedno dziecko)

NAJGORSZE ZA MNĄ

— Być matką, to znaczy znieść wszystko. Najgorsze. Pół roku leżałam w szpitalu. I codziennie się modliłam, by się udało. Trzy poronienia. Czwarta ciąża. Brzydłam.

Moja twarz pokryła się plamami. Opuchła. Potem cała opuchła (zatrucie ciążowe). Zawsze byłam ładna, a naraz okropnie się zestarzałam. Bałam się pokazać mężowi. A może przestanie mnie kochać? A on tylko się cieszył, że ono jeszcze żyje. Ze rośnie. Urodziła się dziewczynka. Najgorsze już za mną. Teraz obie piękniejemy. A mąż kupił mi śliczny, złoty pierścionek.

III. trzeba dać uczucie

BYŁAM NIEDOJRZAŁA

— Miałam 22 lata, gdy zostałam matką. Najpierw na pierwszym miejscu był mąż, a gdy się urodziła — to już Magda. Chowałam ją z książką „Karmienie i żywienie niemowląt” w ręku. Ciągłe prałam, prasowałam, gotowałam. Nie miałam czasu, by ją ponosić, przytulić. Na początku bałam się ją przebrać, wykapać. Chyba byłam niedojrzała. Zupełnie inną matką byłam dla Maciusia. Dla niego mam więcej cierpliwości. A i on potrafi się do mnie przytulić: „Mamusiu, ja cię tak kocham”. Magdzia nie. Mąż mówi: „Zawsze jesteś zaganiana. Idź z dziećmi na spacer”. Czasami rzucam wszystko i idę. Gdybym mogła cofnąć czas, to bym i Magdę inaczej wychowała. Trzeba dać więcej uczucia. Ale chyba złą matką nie jestem. Nie wyobrażam sobie, by na przykład pojechać bez dzieci na wczasy.

Sylwia Makowska (dwoje dzieci)

MIALABY PIĘTNAŚCIE LAT

— Nigdy nie zdecyduję się na drugie dziecko. Chyba bym nie przeżyła drugi raz takiej straty. To było rok temu. Uczyła się bardzo dobrze, grała na gitarze, śpiewała, była zdolna. Jechała na rowerze. Samochód z przyczepą... Nie mogę o tym mówić. Miałaby teraz piętnaście lat.

Alina F.

BEZ RÓŻNICY

— Jestem bardzo szczęśliwa. Mam pięć córek (najstarsza osiemnaście lat), a trzy tygodnie temu urodził się synek: Krzysztof Szymon. Wszystkie dziewczynki kocham jednakowo. Gdyby się urodziła szósta dziewczynka, też bym ją kochała. Dla matki nie ma różnicy. Może większe znaczenie ma to dla męża. Ach, te męskie ambicje... Mieszkamy tu w trzech pokojach, ale planujemy budowę domu. Mąż wyjechał do Stanów w grudniu, w lutym już dzwonił, że w czerwcu wraca. Ma dobry zawód, ale tęskni za rodziną. Dwa lata temu zwolniłam się z pracy. Moją największą ambicją jest wychowanie dzieci. Najważniejsze, to kochać je, podchodzić z miłością. Dom z dziećmi daje mi szczęście. Inne kobiety może czują się pokrzywdzone, gdy muszą zajmować się tylko dziećmi. Ja jestem szczęśliwa. Gotuję, piorę, sprzątam, dziewczynki pomagają: „Śpij, śpij, malutki”. On chce być ciągle na ręku. No, to go trzymam. Na świat przyszedł szybko, nie męczyłam się długo. Doktor Moraczewska, przemiła lekarka, dużo mi pomogła. I siostry też bardzo życzyli.

Trzeba dzieci kochać. Ale nie ślepo. Przygotowywać do życia, do pracy. A każde dziecko jest inne. Ciekawe, jaki też on będzie?

Danuta Babowicz (sześćoro dzieci)

CZY NIE ZA PÓZNO?

— Wychowałam dwoje dzieci, córka na medycynie, syn studiuje fizykę, ale chyba nie byłam idealną matką. Teraz dopiero widzę, jakie popełniłam błędy. Dzieciom trzeba się absolutnie poświęcić. Wszystko, całe życie, im podporządkować. Wtedy jest dobrze. Zostaje zachowany kontakt. Dla mnie równie ważna była praca, były małe, gdy robiłam doktorat. Moje dzieci są dobre, zdolne, ale kiedyś córka powiedziała: „Mamo, ty mnie chyba nie kochasz”. A przecież kocham ją na równi z Wojtkiem. Ale moja wina, że tak to odczuła. Staram się, dużo z nią rozmawiam. Czy nie jest za późno? Nie wiem.

Krystyna S. (dwoje dzieci)



ludzie prezydenta



Od niedawna mieszkańcy Łomży spotkać mogą trzech przystojnych mężczyzn ubranych w wyjściowe mundury strażackie, milicyjne kurtki i czapki ze złotym lampasem. Na lewym rękawie dumnie obnoszą emblemat z herbem miasta i napisem: „Miejska Służba Porządkowa”. Ci trzej tajemniczy funkcjonariusze to Władysław Ciborowski (szef), Kazimierz Dyko i Wojciech Januszkiewicz. Na co dzień w imieniu prezydenta zbierają informacje, pilnują porządków, rozstrzygają skargi, a niepoprawnych karzą mandataми.

Tekst i zdjęcia
GABOR LORINCZY

Dwa budżety zamiast dwóch rad, czyli co straci wieś na odzwaniu się od miasta; usterki i poślizgi na budowach szkół i przedszkoli; dyrektor już jest, może powstanie i przedsiębiorstwo; czy Zambrow będzie się budował na wysypisku śmieci; ulica-skansen, czyli kto ma budować i płacić; gorzkie żale, a mieszkania i tak dla innych; bez krytego basenu, za to z kajakiem nad zalew; lokalne referendum na zakończenie lokalnego sporu — w drugiej części bezpardonowego spotkania mieszkańców Zambrowa z władzami miasta i gminy. W publicznej dyskusji udział wzięli: I sekretarz KGM PZPR — Grzegorz Mackiewicz, przewodniczący MGRN — Władysław Wasilewski, naczelnik Urzędu Miasta i Gminy — Zygmunt Biały, zastępca naczelnika — Jerzy Krawczyk, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej — Ireneusz Pecko, prezes PSS — Tadeusz Sliwiński, dyr. Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej — Jan Pińczurek, kier. Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej — Józef Przędziecki, kier. wydziału gospodarki komunalnej i mieszkaniowej UMIG — Zygmunt Niewiński, inspektor oświaty i wychowania — Jan Tymiński oraz zastępca dyr. ZOZ — Stefan Wojno. Dyskusji przysłuchiwali się zastępca przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Planowania — Antoni Stokowski oraz prokurator rejonowy — Mieczysław Ankowski. Redakcję „Kontaktów” reprezentowali Danuta i Aleksander Wroniszewscy.



„KONTAKTY”: — Mieszkańcy zambrowskich wsi przed tegorocznymi wyborami powtarzają wcześniejszy postulat podzielenia rady narodowej na miejską i gminną. Przyznanie przez WRN dziesięciu dodatkowych mandatów nie rozwiązuje, ich zdaniem, problemu, gdyż nie gwarantuje rolnikom przewagi liczebnej, co oznacza, że wiele z ich postulatów nie ma szans na prze głosowanie.

WŁADYSŁAW WASILEWSKI: — Podział rady musiałby pociągnąć za sobą utworzenie dwóch odrębnych urzędów. Wiązałoby się z tym zwiększenie administracji, na co z kolei nie wyraziłby zgody wojewoda.

„KONTAKTY”: — Dlaczego zwiększenie? Przecież liczba urzędników jest proporcjonalna do ilości obsługiwanych mieszkańców. A ta się przecież nie zmienia.

ZYGMUNT BIAŁY: — Dyskutowana jest obecnie koncepcja pośrednia: uchwalenie od nowego roku dwóch odrębnych budżetów. Mój zastępca, Jerzy Krawczyk, odpowiadałby tylko za sprawy wsi. Już na kilku zebraniach wiejskich przedstawiałem tę wersję. Rolnicy ją akceptowali. Uważam jednak, że sołectwa na tej samodzielności budżetowej finansowo stracą, gdyż udział podatków w dochodach nie jest zbyt znaczący. Gminy nie będzie już stać na budowę dwóch szkół jednocześnie i kładzenie asfaltowych „dywaników” na drogi.

„KONTAKTY”: — W Zambrowie „od wczoraj” powinny funkcjonować dwie nowe szkoły podstawowe, a władze — planować budowę kolejnej, tak twierdzą nie tylko nauczyciele.

JAN TYMIŃSKI: — To prawda. Jesteśmy chyba na drugim po Łomży, niechlubnym miejscu, jeśli chodzi o zmianowość klas. Wzrasta też „zagęszczenie”, gdyż liczba uczniów rośnie w szybkim tempie. „Trójka” i „piątka” mają po 1100 dzieci. W „czwórce” jeszcze dwa lata temu mieliśmy trzy klasy pierwsze, w tym roku już 10. Budynek tej szkoły oddawano do użytku w 1962 r. Liczyła 13 izb lekcyjnych. Parę lat temu sfinalizowaliśmy „przybudówkę” — 16 klas. Kolejną szkołę planujemy 32-izbową. Wiemy, że szkoły-kolosa nie są idealne, ale nie mamy innego wyboru.

ZYGMUNT BIAŁY: — Najpoważniejszą przeszkodą w poprawie bazy oświatowej jest brak środków finan-

sowych. Tym niemniej w tym roku będzie rozbudowywana „piątka”, a istnieje szansa, powtarzam: szansa, na rozpoczęcie w 89 r. nowej inwestycji.

„KONTAKTY”: — 25 kwietnia zamknięty został żłobek nr 1, a dzieci rozlokowano w różnych częściach miasta. Zdaniem zgłaszających, załatwienie tej sprawy było przykładem biurokratycznego podejścia decydentów.

STEFAN WOJNO: — Budynek liczy sobie 30 lat. Jego stan zagrażał zdrowiu i bezpieczeństwu dzieci. O planach remontu rodzice zostali pisemnie poinformowani już w ub. roku; przy przyjmowaniu dzieci zastrzegaliśmy, że gwarantujemy opiekę tylko do lutego. Przeciwność się do maja.

„KONTAKTY”: — Czytelnicy uważają, że można było na jakiś czas przenieść żłobek do Przedszkola nr 6, które choć budowane pod bokiem Urzędu, nie zostało „dopilnowane” i odbiór się ślimaczy miesiącami z powodu kłopotów z odwodnieniem.

ZYGMUNT BIAŁY: — Lekka przesada, poślizgu nie ma, gdyż zakładano cykl czteroletni: 1984—88. Rzeczywiście były błędy w dokumentacji odprowadzenia ścieków, ale dawno już zostały skorygowane.

JAN TYMIŃSKI: — Pierwszy termin odbioru Przedszkola nr 6 to 6 grudnia 87 r. Ze względu na ogromne usterki nie było mowy o jego dokonaniu. Problem kanalizacji rozwiązano dopiero w marcu. Niestety, nadal miałem bardzo poważne zastrzeżenia. Odebrałem przedszkole dopiero na początku tego tygodnia (2 maja — przyp. D.A.W.), choć lista usterek do usunięcia nadal jest długa. Najpoważniejsze są zastrzeżenia Sanepidu do bloku żywieniowego. Wykonawca zobowiązał się zlikwidować niedoróbki do końca czerwca.

ZYGMUNT BIAŁY: — Chciałem poinformować, że mamy już gotową dokumentację na dwa kolejne przedszkola w os. Północ i Wschód. Jedno z nich sfinansują Zakłady „Mera-Blonie”. Chyba udało mi się też przezwyciężyć kolejny kłopot — znalezienia wykonawcy. Rzemieślnik Bagiński obiecał podjąć się budowy.

JAN TYMIŃSKI: — Jeszcze dwa lata temu problem przedszkoli nie był tak palący: wcześniej przyjmowaliśmy, choć z pewnym trudem, wszystkie zgłoszone dzieci. W ub. roku odrzuciliśmy aż 283 podania.



Po ponownym ich przeanalizowaniu zdecydowaliśmy się na maksymalne „zageszczenie” przedszkoli, ale i tak dla 63 dzieci miejsc zabrakło. Ostatecznie, po zamknięciu żłobka, przybyło jeszcze 58 trzylatków. Tej jesieni będzie 125, a gdy Przedszkole nr 6 obliczone jest na 180 dzieci. W sumie w zambrowskich placówkach będziemy mieć 766 miejsc, co pozwoli przyjąć ponad 850 dzieci.

„KONTAKTY”: — Zambrowskie problemy budowlane miała w znacznym stopniu łagodzić miejska firma, której powstanie zapowiadano na styczeń br. Słyszeliśmy, że jak dotychczas powołano jedynie dyrektora...

ZYGMUNT BIAŁY: — W ub. roku radni, a także organizacje partyjne wnioskowały powołanie Zambrowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, podporządkowanego naczelnikowi Urzędu. W Zambrowie jest bowiem 77 tys. metrów kwadratowych tzw. starej substancji mieszkaniowej. Niektóre budynki liczą sobie ponad sto lat. Wymagają natychmiastowych remontów: odgrzybiania, instalowania centralnego ogrzewania, wymiany stolarki itp. LPB tym się nie zajmie: jego moc przerobowa zresztą spada i nawet plan budownictwa spółdzielczego (5 bloków w os. Północ) jest zagrożony. Po uzyskaniu pozytywnej opinii rady narodowej ogłosiłem w marcu konkurs na dyrektora. Zgłosił się wprawdzie tylko jeden kandydat, ale nie oznacza to, że zły. Paweł Wojtyński, były zastępca w Rejonie Dróg Publicznych w Łomży, pracę w Zambrowskim Przedsiębiorstwie zaczął od 2 maja. Zastępca będzie od 1 lipca. Szukamy księgowego. Na potrzeby Przedsiębiorstwa wykupiłem (za przeszło 18 mln zł) bazę po byłym SKR-ze w Osowcu. Mam też ponad 100 mln na sprzęt. Podpisałem już pierwsze zamówienia.

„KONTAKTY”: — Zambrowianie zastanawiają się, w jakim miejscu lokalizowane będą następne osiedla. Zdaniem jednego z czytelników słabe gleby są jedynie przy drodze do Długoborza, ale tam, jak słyszał, planuje się usytuowanie wysypiska śmieci.

ZYGMUNT BIAŁY: — Złe słyszał. Tam będzie się rozbudowywał „Telkom”, prawdopodobnie z mieszkaniami zakładowymi i kotłownią. Wysypisko śmieci znajduje się w lesie w Rykaczach, drugie powstanie w wyrobisku piaskowym w Skarżynie Nowym. Natomiast na budownictwo mieszkaniowe (spółdzielcze, komunalne i zakładowe) do 2000 roku wystarczy terenów w os. Północ I, Centrum oraz za budynkiem RUSW i w kierunku Wiśniewa. Pod budownictwo jednorodzinne przeznaczyliśmy rejon ul. Wądołkowskiej i Alei Wojska Polskiego.

„KONTAKTY”: — Zainteresowani tymi działkami uzyskiwali w Urzędzie sprzeczne informacje na temat terminu ich rozdziału, co u niektórych zrodziło podejrzenie, że szykują się jakieś krętaćwa czy protekcje.

ZYGMUNT BIAŁY: — Działek nie powinno zabraknąć, a dzielenie odbędzie się najprawdopodobniej jeszcze w tym roku.

KAROL NOWAK: — Najstarszą zapewne ulicą Zambrowa jest Poświętna. Przez władze traktowana jest jak zabytek, bo jej nie modernizują. Żyjemy tam jak w skansenie: ani kanalizacji, ani prądu, ani drogi. Na domiar złego koło starej rzeźni wykopano studnię głębinową, co spowodowało wyschnięcie nasszych. Teraz mamy w nich tyle wody, ile w zimie napada śniegu. Ludzie przeczytali w „Kontaktach”, że będzie wodociąg w Nagórkach. Kiwali głowami: „Więś dostanie wodę, a zambrowskie Pocięjewo — nie”.

ZYGMUNT BIAŁY: — W Nagórkach zorganizował się społeczny komitet budowy wodociągu. Ulica Poświętna to osiedle domków jednorodzinnych, zlokalizowanych na gruntach własnych, nie państwowych, a więc obowiązują was takie same jak w Nagórkach reguły gry: 30 proc. wkładu czynowego mieszkańców. Jednak wkładu nie ma, a przepisy nie pozwalają mi na robienie prezentów. Proszę też nie kłamać: światło już macie podłączone.

KAROL NOWAK: — Ale to pro-wizorka, bez planów.

ZYGMUNT NIEWIŃSKI: — Zakład Energetyczny nie odbierze żadnej linii, jeśli nie jest zgodna z normami. I z reguły trzeba się dobrze nagimnastykować, żeby zechcieli

przyjąć. Notabene, na wodociąg, burzówkę i drogę dokumentacja gotowa jest już od dawna, lecz gdybyście przystępowali do budowy czynowej, trzeba by ją przeprojektować.

ZYGMUNT BIAŁY: — Mieszkańcy bowiem tak pobudowali swoje domy, że gdyby poprowadzić drogę zgodnie z dokumentacją, przebiegałaby czasem środkiem sypialni.

KRYSTYNA MACUTKIEWICZ: — Jestem matką samotnie wychowującą dziecko. Od trzech lat czekam na przydział mieszkania. Pan naczelnik powiedział, że nie jest ojcem mego dziecka i nie czuje się za nie odpowiedzialny. Mnie się od-mawia, a kryminalistom wracają-cym z więzienia — nie.

ZYGMUNT BIAŁY: — Społeczeń-stwo nie może karać człowieka, któ-ry już odbył karę, to jedno. Po drugie, obowiązuje mnie nakaz są-du. W pani przypadku komisja przydziału mieszkań wypowiedzia-ła się negatywnie. Mieszka pani z dzieckiem, rodzicami i bratem na 70 metrach kw. powierzchni, z te-go 36 tzw. użytkowej. Średnio — ponad 11 metrów kw. na osobę... A przepisy precyzują warunki przy-znania nowego lokalu: poniżej 5 me-trów na człowieka przez minimum 5 lat.

KRYSTYNA MACUTKIEWICZ: — Pana naczelnika obchodzi metry kwadratowe, a nie to, że sytuacja mieszkaniowa spowodowała koniecz-ność leczenia 5-letniego dziecka u psychiatry!

ZYGMUNT BIAŁY: — Nie ja je-stem temu winien, lecz postępowanie pani ojca. Dobrze pani o tym wie. Ja mogę jedynie przysłać je-szcze jedną komisję, w innym skła-dzie. Jeśli i jej opinia będzie nega-tywna, na pewno nie postąpię wbrew przepisom. Wtedy bowiem inna rodzina sugerowałaby, podob-nie jak pani teraz, że załatwiłem przydział za łapówkę.

DOROTA SĄDŁOWSKA: — Czte-ry lata czekam z mężem i dwójką

wreszcie telefon. Ale wciąż czekam na jego podłączenie.

ZYGMUNT BIAŁY: — Przyrze-kam porozmawiać w tej sprawie z „telekomunikacją”.

MIECZYSLAW BRZÓZKO: — Wy-najmowaliśmy mieszkanie od kobie-ty, która wyjechała do Szwecji. Po-nieważ nie miała zamiaru wracać, chcieliśmy otrzymać na nie przy-dział. Wtedy ona zażądała od nas wysokiego odstępnego. W przeciwnym razie zagroziła wysiedleniem.

ZYGMUNT NIEWIŃSKI: — Mie-szkanie już zostało tej pani zabrane „z urzędu”. Sprawa się trochę prze-ciągała, postępowanie administra-cyjne trwało kilka miesięcy, ale te-raz w każdej chwili możecie się państwo zgłosić po przydział.

KAZIMIERZ BAGIŃSKI: — Bar-dzo częste są u młodziarzy wady po-stawy i kręgosłupa. By je korygo-wać, niezbędny byłby basen.

ZYGMUNT BIAŁY: — I jest.

KAZIMIERZ BAGIŃSKI: — Ale nie kryty.

ZYGMUNT BIAŁY: — Za-to jedyny w województwie łomżyń-skim. Pański wniosek jest niewąt-pliwie słuszny, lecz póki co niere-ałny. Oczywiście, myślimy o tym. Dlatego nowa szkoła podstawowa w os. Centrum ma być tak zlokal-i-zowana, żeby z czasem basen mógł się stać kryta, przyszłolną pływal-nią.

KAZIMIERZ BAGIŃSKI: — Szczuczyn jest tylko osadą, a już niedługo będzie miał taki obiekt.

ZYGMUNT BIAŁY: — Na razie się buduje. Od dziesięciu lat.

„KONTAKTY”: — Wiele wysiłku i zapewne pieniędzy, sugeruje jeden z czytelników, włożono w budowę zalewu. Jak dotąd służy on głów-nie do napełniania strażackich si-kawek.

ZYGMUNT BIAŁY: — Zalew był budowany głównie jako zbiornik re-tencyjny, dla potrzeb rolnictwa. Ale może, oczywiście, służyć i innym celom. Przekazaliśmy go w użytko-wanie kołu wędkarskiemu, które go zarybia, a teren za zalewem — „O-limpi” — Będą tam boiska treningo-



dzieci na zamianę spółdzielczej ka-walerki przy ul. Przyszpitalnej na większe. Mimo bardzo trudnych warunków nie dostaliśmy się na li-stę przyspieszeń.

IRENEUSZ PECKO: — Wśród 11 mieszkań, które przydzieliliśmy w tym roku z listy przyspieszeń, u-względnione były tylko przypadki złego stanu zdrowia spółdzielcy lub członka jego rodziny.

JAN BIELECKI: — W ub. roku za-lano mi mieszkanie. Byłem u na-czelnika, pisałem do wojewody...

JÓZEF PRZEŹDZIECKI: — Po a-warii przewodu odpowiedzialnego instalacji c.o. u państwa Bielec-kich zjawili się nasi malarze, by odnowić mieszkanie, na co państwo się nie zgodzili. Odmowę złożyli na piśmie.

JAN BIELECKI: — Bo ja chciał-bym zamienić to mieszkanie. Mam 75 lat i schorowane nogi. Trudno mi wchodzić na II piętro.

ZYGMUNT BIAŁY: — Chciałby pan parter...

JAN BIELECKI: — Nie, pierwsze.

Z SĄLI: — Niech państwo da-dzą ogłoszenie do prasy. To prze-cież wasza prywatna sprawa.

KRZYSZTOF FRANKOWSKI: — M.in. ze względu na stan zdrowia moich rodziców przyznano mi

we. Kupimy też parę kajaków, po-stawimy hangar. Pieniądze się znaj-dą.

„KONTAKTY”: — Czy jest szan-sa na zakończenie sporu między WPHW i Domem Kultury o użyt-kowanie budynku przy Alei Wojska Polskiego?

ZYGMUNT BIAŁY: — Obiekt zbudowała Spółdzielnia Mieszkaniowa. Na górze jest namiastka domu kultury, na dole...

„KONTAKTY”: — ...namiastka sklepu wielobranżowego.

ZYGMUNT BIAŁY: — Spółdziel-nia Mieszkaniowa w każdym bądź razie wymówiła WPHW lokal. WPHW się nie podporządkowało. W arbitrażu sprawę przegrało, lecz odwołało się do ministerstwa. Dla mnie najważniejsze jest jednak, któ-re rozwiązanie najbardziej odpowia-dałoby mieszkańcom. Po wyborach PRON rozpisze na ten temat lokal-ne referendum. Termin ogłosimy również w „Kontaktach”.

„KONTAKTY”: — Czy strony spo-ru zechcą podporządkować się wy-nikowi referendum?

ZYGMUNT BIAŁY: — Tak obie-cują.

„KONTAKTY”: — Dziękujemy Państwu za udział w dyskusji.

spiećcia



9

KONTAKTY
1988-05-29

Pięć lat temu zrodził się słynny w Polsce tzw. eksperyment łomżyń-ski. Polegał on na tym, że kilku-dziesięciu rolnikom umożliwiono zakup — na warunkach kredyto-nych — kombajnów, ciągników i maszyn towarzyszących. Powstała w ten sposób sieć prywatnych punk-tów usług mechanizacyjnych. To, że ze swych zadań wywiązują się zna-komicie, potwierdzone zostało na-wet badaniami naukowymi. Wszy-stko więc niby gra, tyle że ekspe-ryment nadal jest eksperymentem, gdyż brakuje odważnych, aby łom-żyńskie doświadczenia upowszechnić w całym kraju. Przeciwnie. „Jak ćwierkają wróble — pisze „Nowa Wieś”, mająca w sprawach rolnic-twa słuch zbliżony do absolutnego — minister finansów ma zamiar te-go rodzaju usługi obłożyć niełym podatkiem.” Jeszcze parę podatko-nych eksperymentów fiskusa i kromkę chleba obłożyć będziemy mogli „kopernikiem”.

★

Przedsiębiorstwo Hurtu Spożyw-czego w Łomży korzysta z samo-chodów wyspecjalizowanej jedno-stki, jaką jest Przedsiębiorstwo Transportu Handlu Wewnętrznego. Wyłącznie w obrębie miasta. Do przewozu towarów „z kraju”, czyli bardziej opłacalnych, wynajmuje transportowców prywatnych. Tak ki-lometrowo staje, jak konkurencja daje?

★

Od kilkudziesięciu lat sklep w Dobrymleśie mieści się w barako-wozie. W trakcie poprzednich kam-panii wyborczych zachęceniu do zgła-szania postulatów mieszkańcy wsi wyszli z propozycją budowy przy-zwoitego pawilonu handlowego, zo-bowiązując się jednocześnie do da-leko idącej pomocy. Po pewnym czasie znaleźli odpowiednią działkę, GS przywiózł nawet trochę materia-łów i na tym się skończyło. Słowem kłapa, a przecież przy odrobinie do-brych chęci wystarczyło postawić na placu tablicę z napisem: „Pom-nik Postulatu” i w nową kampanię wejść z sukcesem.

★

Po wielu ślamazarnych przymiarkach ruszyła robota na terenie przyszłego Parku 40-lecia w Łomży. Na razie wybetonowanych zostało kilka alejek, przebiegających w zu-pelnie innych miejscach niż wy-deptane przez lata ścieżki. Na jed-nym z zebrań przedwyborczych do-wiedzieliśmy się, że planiści mają jeszcze fajniejsze pomysły, m.in. po-cięcie Parku trasami komunikacyj-nymi. Jest postulat, by w Parku posadzić przynajmniej jedno drze-wo, gdyż wielu wrażliwych ludzi nadal brzydzi się ucieczką od cywil-izacji przy pomocy klamki w la-zience.

★

Przedsiębiorstwo Przemysłu Spo-żywczego w Łomży dwunastokrot-nie zwiększyło odpłatność za ciepłą wodę i ogrzewanie mieszkań loka-torem, którzy zajmują lokale zakła-dowe, lecz nie są już pracownikami firmy. „Sprawa — uważają zainte-resowani — nie byłaby bulwersują-ca, gdyby nie fakt, że ceny na cie-płą wodę i ogrzewanie są cenami urzędowymi”. Sąd Rejonowy podzielił ich wątpliwości i oddalił nadmierne roszczenia Przedsiębior-stwa, Sąd Wojewódzki był natomiast zupełnie odmiennego zdania. Jak się w tym wszystkim polapać, pyta jeden z przegranych. Zdaje się, że rzecznik praw obywatelskich nie obejdzie się bez Strażnika Cen Wszelakich, Interpretatora Etapów, Wielkiego Egzekutora Stu Tysięcy Sprzecznych Rozporządzeń, Dyrek-tyw i Dyspozycji oraz Ośrodka Re-habilitacji Skolatanych.

★

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o pomniku postulatu.



W 14 numerze „Kontaktów” z dnia 10 IV br. ukazał się artykuł Karoliny zatytułowany „Odkurzanie pamięci...”, który jest jej odpowiedzią na mój tekst „Apel o rzetelność i rozwagę” („Kontakty” nr 12 z 27 II br.).

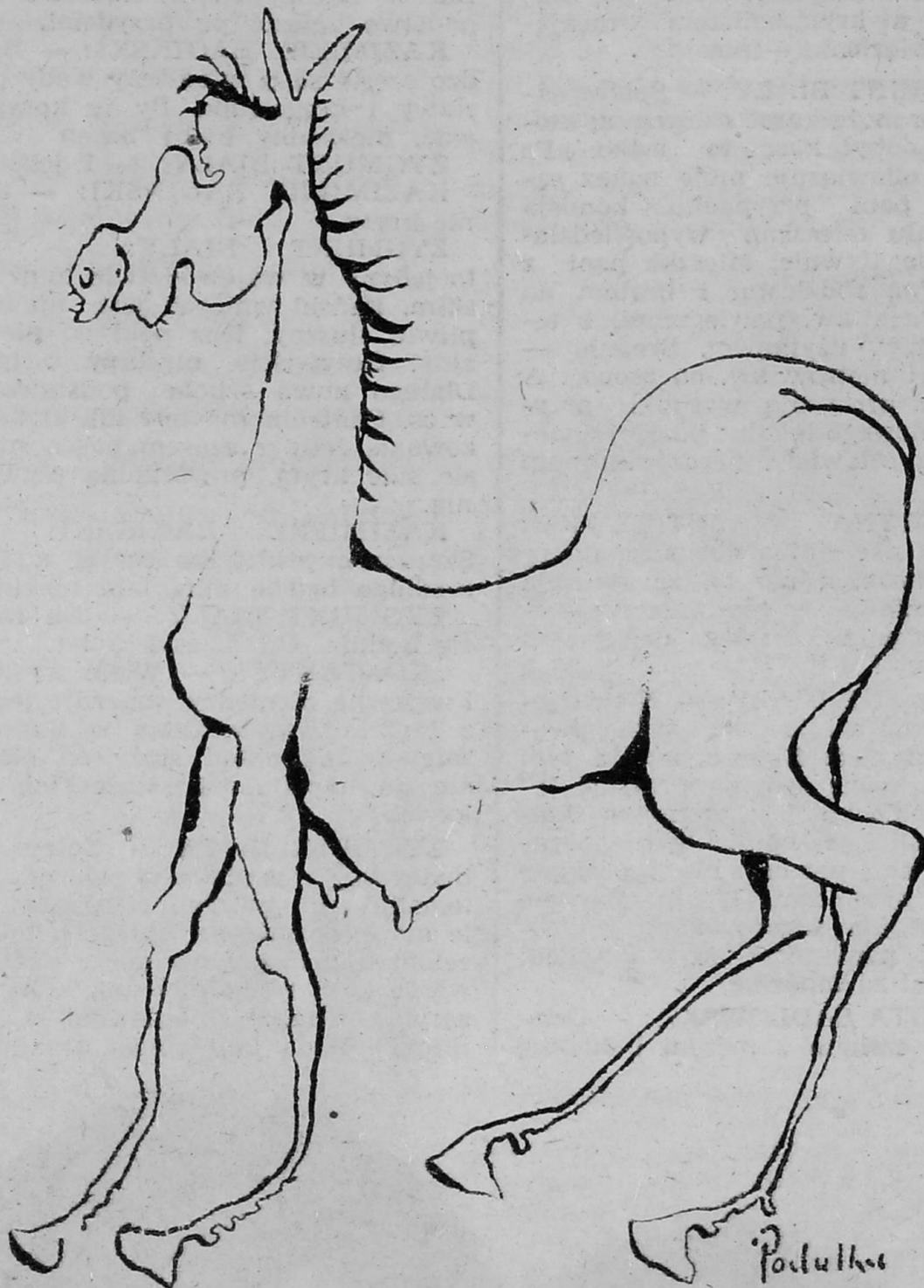
TRZEBA STWIERDZIĆ, że tekst Karoliny ujrzał światło dzienne w okolicznościach wyreżyserowanych precyzyjnie, ale mimo wszystko nie pozwalają one ukryć krótkowzroczności i naiwności twórczyni (twórców?) tego scenariusza.

Wstępem do tej farsy było zaanonowanie artykułu Karoliny w „Kontaktach” z 3 IV (ja, niestety, tej łaski nie dostąpiłem). Kolejnym punktem realizacji scenariusza było rozmieszczenie jej artykułu na dwóch kolumnach tygodnika poczynając od pierwszej (na której umieszczają się zwykle to, na co się chce zwrócić powszechną uwagę), dalej wydrukowanie go średnią, czytelną trzcionką (mój artykuł musiał się zmieścić na jednej kolumnie i prawie w całości wydrukowano go najmniejszą, mało czytelną czcionką, co też miało określony cel). Wreszcie wielki finał farsy: w tekście Karoliny dwie rysunkowe pseudo-zgrywy i umieszczenie go na kolumnie, na której nie przez przypadek znalazły się „Śpięcia”, od których zwykle rozpoczyna się lekturę tygodnika i wtedy nie można nie zauważyć znajdującego się obok nich artykułu. Myślę, że przemilczenie przez Karolinę miejsca i daty ukazania się mojego tekstu też miało określoną intencję; chodziło prawdopodobnie o to, by czytelnikowi nie ułatwić konfrontacyjnej lektury obu artykułów — mojego i Karoliny. I jeszcze jedno: tekst Karoliny poprzedzono słowem „polemika”, mojego natomiast tym słowem nie zaszczycono i jak się za chwilę okaże, w tym był piekielny zamysł. W tej całej akcji brakło mi tylko odpowiednich plakatów na ulicach miast i wsi łomżyńskiego. Nie da się ukryć, że w „Kontaktach” niektórzy mają czas pomyśleć, jak w polemice człowieka spoza branży z ich dziennikarką tej drugiej dać większe szanse w walce sposobów myślenia (no i działania), a temu pierwszemu udowodnić, że jak zachodzi potrzeba, to tygodnik potrafi dobrze służyć interesom swoich ludzi.

Tak „ubezpieczony” ze wszystkich stron wypadek Karoliny w gruncie rzeczy polemiką nie jest. Nie zawiera bowiem żadnej alternatywnej propozycji związanej z moimi informacjami o polityce kulturalnej w województwie realizowanej obecnie i planowanej na najbliższą przyszłość. Zawiera natomiast kilka poważnych zarzutów pod moim i nie tylko adresem, stąd właśnie teraz prawo prasowe nakłada na mnie obowiązek napisania wyjaśnienia czy sprostowania, a na redaktora naczelnego obowiązek skierowania tego do druku lub umotywowania mi na piśmie w wiążącym terminie faktu wstrzymania publikacji.

Karolina w swoim artykule „Odkurzanie pamięci...” zarzuca mi bezpodstawnie i nierozważnie aż trzykrotne naruszenie ustawy „Prawo prasowe”. Tymczasem takie fakty nie miały miejsca. Nieprawdziwa listopadowa notatka w „Kontaktach” o placach w kulturze nie zobowiązywała mnie do składania wyjaśnienia, bowiem polityka placowa w kulturze nie jest kształtowana na szczeblu dyrektora wydziału urzędu wojewódzkiego, na tym szczeblu się ją precyzyjnie realizuje. Grudniowy felieton Karoliny „Pełna kultura”, poza złośliwymi wypadkami na jego marginesie pod adresem urzędników wojewódzkich bez wymieniania ich nazwisk i funkcji, oraz inwestycji w Szepietowie i Czyżewie-Osady, był w gruncie rzeczy poświęcony kulturze w mieście Łomży i tu kto in-

wym Domu Kultury, Studium Nauki, o szkołach łomżyńskich, bo mnie te fakty ze sfery kultury rzeczywiście cieszą. Wyraziłem się pochylnie o ludziach-organizatorach tych budujących działań, nie próbowałem przy tym bić braw Wydziałowi Kultury i Sztuki UW, który w tych działaniach odgrywa większą lub mniejszą rolę. Czyżby matka przyroda zubożyła Karolinę o możliwość przeżywania satysfakcji ze skutecznych wysiłków innych ludzi i uczyniła niezdolną do właściwego odbioru przyczyn dobrego słowa człowieka pod adresem innych ludzi?



WSZYSTKIE CHWYTY DOZWOLONE?

ny powinien był prostować lub wyjaśniać, gdyż kultura w Łomży jest bezpośrednio organizowana przez MRN, Prezydenta oraz Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego i siłą faktu jest przez te instancje bezpośrednio nadzorowana. Wydział Kultury i Sztuki UW organizuje ją i nadzoruje pośrednio. Również i redaktor naczelny „Kontaktów” nie zwrócił się do mnie w formie określonej przez prawo prasowe o sprostowanie lub wyjaśnienie, co oznacza, że tego nie oczekiwał. Zatem myślę, że ta cała sprawa jest zupełnie klarowna.

NIE UKRYWAM TEGO, że listopadowa notatka i grudniowe, niebezpieczne zwłaszcza dla upowszechniania kultury na wsi, dywagacje Karoliny zrodziły u mnie zamiar napisania artykułu polemicznego, o czym powiedziałem redaktorowi naczelnemu w dniu 30 XII i uzyskałem na to jego akceptację. Gdy teraz Karolina prezentuje inny punkt widzenia prawa niż jej szef i gdy publicznie orzeka w sprawach, w których orzekanie jest jego uprawnieniem i obowiązkiem, to jest rzecz między nimi, ale skoro ja w tej groteskowej sytuacji ponoszę moralną szkodę, to muszę protestować.

Zarzuca mi dalej Karolina ton zdecydowanego zadowolenia zauważony przez nią w moim artykule, mało tego — ten ton ją nawet niepokoi. A ja po prostu, gdy mowa o Łomży, pisałem o zmianach na lepsze, które w tym mieście już następują lub powinny nastąpić. Pisałem o WDK, MDK-DST, Osiedlo-

A skoro ma ten defekt, to niech się nie zabiera do nietrafnego odczytywania stanu mojego ducha i niech po stanie tego ducha nie prorokuje o zmierzaniu do stagnacji, bo pozostaje mi napisać: nie umiem przekonywać nawiedzonych, nie znam się na siłach pozaziemskich. Ale powinienem także napisać, że problematyka upowszechniania kultury w Łomżyńskim jest podejmowana przez prasę centralną, a m.in. przez „Trybunę Ludu”, „Rzeczpospolitą”, „Życie Warszawy”, „Sztandar Młodych”, przez radio i telewizję oraz ze prorocztw o nadchodzącej stagnacji ze strony tych mass mediów nie było. Tam widocznie nie mają jeszcze na etatach nawiedzonych. A kończąc żarty muszę Karolinie przypomnieć, że w kalendarium najważniejszych wydarzeń w województwie w roku 1987, opracowanym przez jej macierzyste pismo „Kontakty”, ze sfery upowszechniania kultury tych faktów podano dość dużo.

MOJ ARTYKUŁ zatytułowany „Apel o rzetelność i rozwagę” Karolinie, jak się okazuje, nie dał niczego konstruktywnego do myślenia. Jej artykuł „Odkurzanie pamięci...” jest zbudowany na insynuacjach, nieprawdziwych informacjach, kpinach i na nietrafnym przeświadczeniu zadufka, które upaja ją wiarą w to, że jej zgryźliwości zapładniają kogoś do twórczego myślenia. Kilka przykładów. Oto mojemu zastępcy mgrowi Witoldowi Lempce implikuje dwuznac-

ne sytuacje związane z jego udziałem w sesji MRN w Łomży, na której uchwalono program rozwoju kultury, i powołuje się przy tym na niezłe poinformowaną osobę nie podając jednocześnie jej nazwiska. Stary, zgrany chwyt mało uczciwych dziennikarzy. Oświadczam zatem na podstawie tego, co mi powiedział mgr Lempka, że listę obecności podpisał jeszcze przed rozpoczęciem sesji, a że nie został publicznie powitany, to nie jego niedopatrzanie. Nie mógł przecież uratować sytuacji przez powstanie z miejsca i wyrecytowanie: „Witam serdecznie obywatela dyrektora Lempkę”. Oto także zarzuca i mnie, że się nie wywiązałem z deklaracji o udziale w finansowaniu tegorocznych Łomżyńskich Ogólnopolskich Targów Jazzowych. Jak tu wykonać swoje zobowiązanie, gdy do dnia dzisiejszego (11 IV) nie otrzymałem faktur za koncerty przeznaczone dla dzieci i młodzieży w Kolnie i Zambrowie? Ale Karolina wie lepiej ode mnie i pisze bez żadnych skrupułów, że nie dotrzymałem słowa. Nie zapominam zaś o tym, by dać okłaski sobie w naiwnym przeświadczeniu, że jest matką idei szerokiego współdziałania w upowszechnianiu kultury między MDK-DST i Osiedlowym Domem Kultury w Łomży. Wyprawiam ją zatem z tego błędu czy może ze stanu grzechu pychy i informuję, że to współdziałanie zaczęło się daleko wcześniej, niż ukazał się felieton „Pełna kultura”. Znaczy to, że inni nie są w myśleniu mniej sprawni niż Karolina.

Mając na myśli dobrze pojęty interes łomżyńskich działaczy i organizatorów upowszechniania kultury nie mogę nie zwrócić jeszcze raz uwagi Karoliny na to, że trzy imprezy kulturalne sympatycznych ośrodków uważane przez nią za ogólnopolskie, to w liczbach nie czyni nic więcej niż trzy równorzędne w naszym województwie (Agrofilmowa Wiosna, Łomżyńskie Ogólnopolskie Targi Jazzowe, Barwy Przyjaźni). Mógłbym jeszcze dolać do tego rejestru Czarowisko i Łomżyńską Jesień Kulturalną, mógłbym dołączyć przygotowywane cyklicznie musicale Eckerta, ale wystarczy mi remis. A odporność Karoliny na przyjmowanie prostych faktów przypomina mi postawę bohaterki wiersza „Golono, strzyżono”. Próby ośmieszenia i wykipienia zestawu liczb podanych przeze mnie w moim artykule w tym konkretnym przypadku są ze strony Karoliny usiłowaniami mającymi na celu zachowanie twarzy bez przebiegania w środkach i na ten temat nie mam nic więcej do napisania.

KRYTYKA NORMALNEGO CZŁOWIEKA nie rozaniela. Mnie również nie. Sądzę, że Karolina także. Widać to z farsy związanej z wypuszczeniem w świat jej tekstu „Odkurzanie pamięci...” Krytyki, jak mi to usiłuje wmówić Karolina, nie prowokuje. Przeciwnie, czynię wszystko, by pod adresem kultury było jej coraz mniej. Owszem, owszem — „Kontakty” krytykują mnie dość często. Czasem macham na to ręką, bo są ważniejsze sprawy, czasem protestuję i wyjaśniam, a niekiedy domagam się publicznego przeproszenia. Redakcja przeproszała mnie już dwa razy za nieprawdziwe lub wykoślawione informacje. Nie ma drugiego mieszkańca województwa łomżyńskiego, którego „Kontakty” przeproszały dotąd dwa razy, czyli dźierzę na tym polu palmę pierwszeństwa. Dlaczego tak jest? Byłem przez pięć lat przewodniczącym rady redakcyjnej tygodnika. Trzeba było od czasu do czasu powiedzieć prawdę o tym, co się myślało, o niektórych publikacjach określonych ludzi. O publikacjach Karoliny także. Nie każde posiedzenie rady redakcyjnej kończyło się starym jak świat rytuałem: rączka-rączka, buźka-buźka. Tego niektórzy nie mogą zapomnieć. W tym wszystkim spełniają także istotną rolę inne powiązania i fakty z przeszłości i teraźniejszości, ale to już temat na nowe opowiadanie. A póki co, jest jak jest.

JÓZEF PAŁKA

Rys. Andrzej Podulski

OD REDAKCJI: dla potwierdzenia teorii spisku, lansowanej przez dyr. Józefa Pałkę, prezentujemy ten tekst bez skrótów i poprawek, a także nie podejmując dyskusji z zaprezentowanymi tezami.



Kolejny wtorek muzyczny (10 maja) miał dwie odsłony. W auli Szkoły Muzycznej w Łomży o godz. 15.30 nastąpiła premiera trzeciego odcinka bajki muzycznej pt. „Sto albo więcej przygód Furki-Purki i jego przyjaciół”, której wykonawcami byli: Wiesław Wasik — klarnet, Mirosław Dzieła — fagot, Krzysztof Palmo-

wieści — krasnale i Furka-Purka — długą podróż przez las urozmaicali sobie zagadkami muzycznymi. W tym celu wykorzystano muzykę ilustracyjną. Mogło być trochę żywsze tempo akcji, które zapewne osiągnąłby wykonawcy w kolejnych pokazach tego odcinka w szkołach podstawowych, gdzie ta forma umuzykalniania dzieci jest także chętnie przyjmowana.

Brahmsa (1833—1897), niemieckiego kompozytora, który swą twórczością — poprzez nawiązanie do Beethovena i Bacha — zapoczątkował kierunek klasycyzujący, podjęty potem przez Maksa Regera i wielu kompozytorów XX w.

Następnie Paweł Łukaszewski — ułan — wykonał z towarzyszeniem fortepianu I część sonaty g-moll

DWIE ODSŁONY



wski — instrumenty perkusyjne, Mirosław Kotelczuk — akordeon i Bogdan Szczepański — kontrabas oraz narracja. Na widowni zasiadli najmłodsi uczniowie szkoły muzycznej, nieliczni rodzice i pedagodzy.

Jak przystało na muzyczną bajkę, było w niej tym razem sporo muzyki Bogdana Szczepańskiego, który zrecenzuje do całości wprowadził fragmenty znanych utworów Camila Saint-Saënsa, Edwarda Griega czy Modesta Musorgskiego. Bohaterowie opo-

Natomiast w drugiej części, o godz. 17.30, odbył się przed zebraniem mała lekcja słuchaczy XIII wieczór muzyki kameralnej. Wystąpili studenci Warszawskiej Akademii Muzycznej im. Fr. Chopina: Agnieszka Gryźlak — II rok fortepianu w klasie doc. Bronisławy Kawalli, i Paweł Łukaszewski — I rok wiolonczeli w klasie prof. Kazimierza Michałika.

Agnieszka Gryźlak wykonała poprawnie trudne „Wariacje na temat Paganiniego” Johanna

Sergiusza Rachmaninowa (1873—1943) oraz sonatę G-dur Jeana Baptysty Brévala (1756—1825), francuskiego kompozytora, którego twórczość jest u nas bardzo mało znana.

Wiolonczelista kantylene prowadził ładnym dźwiękiem, a trudności techniczne pokonywał z dużą ekspresją. Z powodzeniem towarzyszyła mu Agnieszka Gryźlak.

ELŻBIETA
LESZCZYŃSKA

W gazetach piszą, że młodzież jest przeciążona nauką i zestresowana; w niektórych szkołach nauczyciele biją uczniów — w innych — na odwrót: moralny i finansowy prestiż nauczyciela sięgnął bruku. Co roku komisje egzaminacyjne wyższych uczelni z przerażeniem odkrywają ignorancję maturzystów, a dziennikarze ze złośliwą satysfakcją publikują co bardziej kuriozalne odpowiedzi. Programy

dzielała korepetycji; nie obce jej było noce kucie z nogami w zimnej wodzie. Na zdrowiu nie zapadła, do szkoły się nie spóźniała, a i w domu potrafiła pomóc.

W jej gimnazjum uczyli w większości ludzie z tytułami doktora. Było wówczas przyjęte, że z dziesięciolatkami pracowali panowie prowadzący zajęcia na uniwersytecie, publikujący naukowe rozprawy wydający książki.

ZAMIAST RECENZJI

jak przedwojenny maturzysta

szkolne są podobno przeładowane; żeby za nimi nadążyć, młodzież uczy się musi po nocach, tracąc zdrowie i ochotę do życia. Nie ma też czasu na rozrywkę — wypoczynek. Zgroza!

Przed wojną było chyba jeszcze gorzej, skoro w 1922 roku matura wyglądała tak: „Pięć egzaminów piśmiennych — dzień po dniu. Nikt nie roztkliwiał się nad biedną, uciemięzoną młodzieżą, nie groziły żadne stresy (nie były znane nauce), żadne historie, rodzice nie bali się przemęczenia dorosłych dzieci. Język polski — 5 godzin, następne dni: język do wyboru (zdawałam niemiecki) łacina, algebra; oddzielnie geometria”.

Cytat pochodzi ze wspomnień Lidii Winniczuk, wybitnego filologa klasycznego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Od ósmego roku życia Lidka przyzwyczajona była do egzaminów, od czternastego — regularnie u-

I nikomu korona z głowy nie spadała. Młodzież za to miała okazję zetknąć się z wielkimi osobowościami, które często zapadały w pamięci na całe życie.

A jak potrafił nauczyć! Matka Lidii Winniczuk po ukończeniu ośmiu klas szkoły podstawowej i pięciu seminarium nauczycielskiego znała biegle trzy języki: rosyjski, niemiecki i francuski. Doskonale orientowała się w literaturze europejskiej i historii. Ojciec, urzędnik pocztowy, po maturze, wśladał niemieckim, łaciną i greką. Z pamięci recytował obszernie fragmenty z Schillera i Mickiewicza. Miał piękną kolekcję motyli, owadów i mineralów, prowadził doświadczenia fizyczne.

Nad studentami też nikt się wówczas nie roztkliwiał. Autorka pamiętnika tak wspomina swoje studenckie czasy: „Pracy huk [...]. Wykłady trzech profesorów filologii klasycznej —

każdy po pięć godzin tygodniowo; trzy seminary — po dwie godziny, wykład prof. Cybulskiego — dwie godziny, prof. Tatarkiewicza — dwie. A przedmiot poboczny? Należało się już zdecydować: literatura angielska u prof. Treliaka — wykład dwie godziny; poza tym kółko czytania autorów greckich z prof. Zielińskim, a nawet w niedziele w godzinach przedpołudniowych jakże ważne paleografia z prof.

IAN ONISZCZUK

Lidia Winniczuk — Nad Zbruczem Str. em i Wiśla. Wspomnienia (1905—1927) W: „Wspomnienia Literackie, Kraków 1978”.

(22)

RAJMUND SZOTT



Mimo wczesnej godziny Grzymek był w doskonałym humorze. Kiedy wieczorem zadzwonił do niego Kuźmicki, nie chciał wstąpić własnym uszom.

— Zapraszasz mnie na ryby, jutro? Co ci odbiło? — zapytał może niezbyt grzecznie, ale za to konkretnie.

— Zachciało mi się świeżej rybki — powiedział porucznik. — Weź dla mnie jakąś wędkę, przyjadę rano o ósmej.

— O której? Człowieku, masz być o czwartej i ani minuty później. Inaczej z chalupy się nie ruszam.

Kwadrans po czwartej Kuźmicki czekał już pod domem reportera. Grzymek zobaczył go przez okno i zszedł na dół po kilkunastu sekundach. Władował na tylnie siedzenie malucha pękaty plecak, z trudem wpełznął pokrowiec z kilkoma wędkami i mogli już ruszać.

— Robale mam, pszenicę mam, brakuje tylko celu. Dokąd jedziemy?

— Nad Biebrzę.

— W takim razie proponuję Burzyn, to dość blisko.

— Nic z tego — powiedział Kuźmicki. — Czekaj nas dłuższa droga, jedziemy aż za Goniadź, drogi kolego.

Dziennikarz uważnie popatrzył na porucznika.

— Czy na pewno chodzi ci o ryby?

— Niezupełnie — przyznał Kuźmicki. — W każdym razie ty będziesz mógł sobie łowić, a ja w tym czasie zapoluję na coś innego.

— Możesz mi wyjawić, o co właściwie chodzi?

— W swoim czasie dowiesz się wszystkiego.

Jechali przez Strękową Górę. Szosa była wąska i miejscami dziurawa, ale asfaltowa, więc można było jechać dosyć prędko. Kiedy przecięli trakt prowadzący z Białegostoku do Elku i zbliżali się już do Goniądza, Kuźmicki powiedział: — A teraz posłuchaj mnie uważnie. Załóżmy, że to ty prowadzisz samochód. Jedziemy na ryby, ale tak naprawdę to masz zamiar mnie zabić.

— W jaki sposób chcę to zrobić? — Grzymek włączył się do gry bez oporów.

— W najbezpieczniejszy dla siebie. Upozorujesz nieszcześliwy wypadek.

— Utopienie?

— Coś w tym sensie. Wiesz, że ja umiem pływać. Co więc zrobisz?

— Wiosłem nie trzasnę cię po głowie, bo nikt wtedy w wypadek nie uwierzy. Czy ja wiem... może ogłuszę się trocikiem. Przy kłusowaniu może zdarzyć się takie nieszczęście.

— Bardzo dobrze! — ucieszył się Kuźmicki. — Rozumujesz jak prawdziwy morderca.

— Dziękuję — reporter uśmiechnął się cierpko. — Co dalej?

— Oczywiście nie chcesz, żeby cię ktoś zobaczył ze mną. W ogóle byłoby lepiej, gdyby nikt nie wiedział o naszej wspólnej wyprawie nad rzekę.

— W takim razie jedź teraz prosto — powiedział Grzymek, bo samochód dojeżdżał do rozwidlenia dróg. — Jadąc w lewo musisz przejechać przez miasto. Obwodówka trochę dalej, ale istnieje znacznie większa szansa, że nikt nas nie zobaczy.

— W porządku. Dokąd teraz pojedziesz? Dobrze się zastanów. Jest godzina piąta rano, chciałbyś dojechać do samej rzeki, no i oczywiście chciałbyś także, żeby i nad rzeką nikt cię ze mną nie zobaczył.

— Czym jadę?

— Czerwonym polonezem.

— Taką landara? — reporter zastanawiał się przez chwilę. — Wiesz, to chyba w ogóle nie do wykonania. Znam kilka polnych dróg, którymi można dojechać do Biebrzy ale rozglądaj się wokoło; nie ma tu żadnego lasu, nawet zagajnika. Gdzie ukryjesz taki autobus, i to czerwony w dodatku?

— No cóż, zobaczymy — westchnął Kuźmicki. Bardzo nie lubił, kiedy jego logiczne konstrukcje zaczynały mu się niebezpiecznie pochylać.

Parę kilometrów za Dawidowizną skręcili w lewo. Jechali czymś, co było bardziej polną ścieżką niż droga, rozjeżdżoną przez traktory i furmanki. W kilku miejscach omal nie ugrzęźli na dobre ale w końcu udało im

CIĄG DALSZY NA STR. 12

11

KONTAKTY
1988-05-29

lektura z pierwszej ręki



się jakoś dotrzeć do rzeki, która płynąć tutaj bez pośpiechu toczyła bure wody szeroko rozlanym korytarzem.

— Hej, jak tam rybki? — niespodziewanie usłyszał znajomy głos. Z łódki, która bezszelestnie dobiła do skarpy, gramolił się na brzeg goniądzki bywalec „Nadbiebrzanki”, mężczyzna zwany przez swoich kumpli Pierduchinem.

— Cześć! — powiedział Kuźmicki i wyciągnął rękę.

— Wyłaż, Oleś, robim przerwę w łapaniu — Pierduchin zwrócił się do małego człowieczka, który ciągle siedział jeszcze w chyboliwej płaskodence. — I złapał pan co? Bo my parę szczupaków szarpnęli i to niebrzydki nawet.

— Na spływankę?

— Pewnie, inaczej nic nie złapiesz.

Mały Oleś, mężczyzna w wieku trudnym do określenia, suchy, żyłasty, opalony na czarno od słońca i wiatru, przywitał się z Kuźmickim i natychmiast zarzucił wędkę.

— Posiedź sobie tutaj i pomedytuj — Grzymek wyjął z pokrowca dwuczęściowy spinning. — Być nad rzeką i nawet wędkę nie rozwinąć? Przejdę się z kilometr i wrócę za jakąś godzinę.

Kuźmicki oparł się o maskę samochodu. Przed sobą miał bezkresną panoramę równiny Czerwonych Bagien, za sobą niemal taką samą równinę, tylko nieco wyżej położoną, a więc bardziej suchą. „Grzymek ma rację — pomyślał. — Tutaj niczego nie można ukryć. Morderca płynął z Sendą co najmniej kilka godzin, więc gdyby w tym miejscu zaparkował samochód, musiałoby go widzieć wielu ludzi. A przecież tak samo będzie dalej, bo wszędzie jest płasko, pusto i nizinne. Byłby aż tak nierozważny, żeby pozostawić tutaj auto na dłużej, czy też może wszystko odbyło się jakoś inaczej?”

— On taki zajadły do łapania, że aż strach bierze patrzeć — wyjaśnił Pierduchin postępowanie kolegi.

— A co, niepotrzebne tobie żywece, palancie? — odciął się mały człowieczek.

— Łap i nie gadaj — Pierduchin zakończył dyskusję — To jak tam leci?

— Pomalutku — odpowiedział porucznik, zgodnie z przyjętą w takich razach konwencją.

— O, cholera! — zaklął Oleś. — Przegapiłem branie... Z blachą nie ma czego dzisiaj łączyć. Szczupak jakiś ospały, żywiec przed nosem długo musi mu tańczyć, dopiero wtedy capnie. A na robala można, tylko nie po tej stronie, bo tu same żywece się trzymają. Najlepiej tam, jak tamte krzaki — ręką wskazał na odległą o jakieś sto pięćdziesiąt metrów kępę łożyn — Tam można usiąść na zaskak. Leszcz, jaziuk, nawet jak płotka z dna weźmie, to kija do wody przygina!

— Pontonu pan ze sobą nie zabrał? — zapytał Pierduchin.

— Jakoś nie przyszło mi na myśl — powiedział Kuźmicki. — A co, bezpieczniej teraz tutaj pływać? Ostatnio różne rzeczy się działy.

— Względem tego wypadku z granatem pan napomina? — zapytał Oleś. — Panie, co ma z tym wspólnego bezpieczeństwo na naszej rzece odnośnie pływania? Durniów nie brakuje, a to durnie byli, i to wszystko.

— Czemu durnie, przecież tylko jeden zginął?

— Jeden zginął, ale dwóch ich było, a nawet trzech. To znaczy dwóch ludzi i jedna kobieta.

— A pan skąd niby wie o tym? — Kuźmicki z trudem opanował podniecenie.

— Bo widziałem.

— Opowiadasz ludziom bzdury — warknął Pierduchin — a potem ktoś może mieć z tego wielką nieprzyjemność.

— Jakie bzdury? — zaperzył się Oleś. — Jak Boga kocham, że widziałem, niech ja z tego miejsca nie wstanę! O tu, w tamtym krzaku siedziałem. Panie — zwrócił się do Kuźmickiego, chcąc przynajmniej u obcego znaleźć zrozumienie. — Dwa dni na rybach byłem, nie kłamie. Na Czarnej Jamie nocą suma chciałem trzasnąć, ale nie żerował. Wracam do domu raniutko, jeszcze o szarówe i myślę: „Leszcza chociaż złapię. Gdzie będzie lepiej, jak nie tutaj?” Już mówiłem panu.

— Mówił pan — potwierdził Kuźmicki.

— No właśnie. Siedzę jakieś dwadzieścia minut — branie! Ciągnę ja łopatę, dobrze pod kilogram leszczyk ważył. Czekam teraz na drugiego, żeby choć było do pary. Nagle słyszę: coś jedzie. „Cholera — myślę sobie — diabli wędkarzy tutaj nadali. Hałas narobią i po rybce będzie”. Patrzę: samochód podjeżdża i w tym samym miejscu staje, gdzie teraz pański. Tylko że to był polonez, i czerwony, nie biały. Zaraz wysiadło dwóch facetów, ponton pompują, wędkę rozwijają, a trzeci nic nie robi, tylko po brzegu łązi. Przyglądam się lepiej: baba! Tylko że w spodniach. Ale ona zaraz wsiadła do wozu i odjechała. A faceci na ponton i z prądem, w dół rzeki.

(Cdn.)

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK



Whitney i kaplica

Niezwykle popularna amerykańska piosenkarka Whitney Houston zaczęła wydawać zarobione na dwóch albumach i setkach koncertów pieniądze. Na początek kupiła sobie dom za 10 milionów dolarów. Jej 15-pokojowa willa wyposażona jest we wszystkie cuda techniki, znane w gospodarstwie domowym, oraz w

1. Moje prawdziwe imię i nazwisko brzmi. Davey Jones, zmieniłem je na David Bowie, ponieważ brzmi krócej i łatwiej je wymówić; zresztą, nigdy nie lubiłem swojego imienia i ciągle przez nie miałem różne kłopoty.

2. Właśnie z powodu mojego imienia koledzy ze szkoły przewalili mnie „Locker” (zamek w drzwiach). To było dla mnie piekło. Przechodzili na przerwie koło mnie i wołali: „Hej, «za-

4. Odszedłem od żony Angie, ponieważ twierdziła, że jestem szaleńcem, ale czy to moja wina, że od czasu do czasu lubię przykleić się taśmami do sufitu i jeść strąki kakao oraz czerstwy chleb. Wtedy tak lubiłem spędzać wolny czas, a Angie twierdziła, że nie może ustalić normalnych godzin posiłków.

5. Gazety zawsze źle o mnie piszą. Nigdy nie spotkałem artysty, który o mnie czy wywiadu, którego udzieliłem, ażeby nie został

pięć prawd



DAWIDA BOWIE

mek», jak się masz, co kombinujesz”, „Hej «Zamek», jak się otwierasz?”. Dokuczali mi strasznie, wtedy postanowiłem, że zostanę kimś wielkim, najlepiej gwiazdą rocka, będę bogaty i niezależny i pokażę wszystkim, że nie jestem jakiś tam „Zamek”.

3. Kiedyś powiedziano mi, że po wysłuchaniu moich płyt „David Live” czy „Young American” odczuwa się ogromny apetyt, człowiek rzuca się wtedy do lodówki i wyjada z niej wszystko, co znajdzie. To straszne, że w ten sposób zyskałem kontrolę nad apetytem milionów ludzi.

ośmieszony i ponizony. Kiedyś powiedziałem na konferencji prasowej, że muszę sobie kupić rower, bo pedalowanie to przyjemne zajęcie to następnego dnia napisali, że jestem biseksualistą. Innym razem, gdy powiedziałem, że nasz kraj potrzebuje dobrego rządu, dziennikarze napisali o mnie, że jestem faszystą. Na innej konferencji, kiedy zapytano mnie o poglądy na temat AIDS, odpowiedziałem, że mój pogląd to przede wszystkim używanie prezerwatyw. Dowiedziałem się potem, iż rzekłem: „Używaj chomika — tak jest bardziej sexy”. Cokolwiek powiem, zawsze będzie odwrócone.

rock serwis



Kobieta nr 1 na naszej planecie — Madonna (na zdjęciu) — znawu w kłopotcie. Wiadomo wszem i wobec, że od kilku lat nie może dojść do porozumienia z mężem dlatego też postanowiła wystąpić o rozwód. Po dwóch tygodniach sprawę jednak wycofała. Co będzie dalej — nie wiadomo.

—X—

116 tys. dolarów za nagranie solówki gitarowej w utworze Michaela Jacksona — „Beat It” zainkasował Eddie van Halen. „Bardzo się lubimy z Michaeliem, lecz o pieniądzach nie rozmawiamy. O tym mówią nasi adwokaci”.

—X—

Jane Fonda wydała niedawno wspaniałe przyjęcie na cześć zespołu „U-2”. Wśród ponad 300 gości znaleźli się David Crosby, Eddie van Halen z żoną, Bob Seger i żona Bruce’a Springsteena — Julia. Członkowie grupy „U-2” bawili się świetnie i wyszli z przyjęcia jako ostatni.

—X—

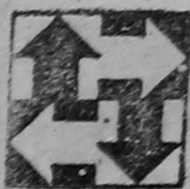
Rod Steward planuje wydanie kolejnej płyty i nowe światowe tournée koncertowe, które zamierza rozpocząć od Chin.

—X—

22-letni Rick Astley, od jesieni bożyszczę nastolatek w całej Europie, przygotowuje się do podboju Ameryki. Zorganizowano już specjalną kampanię reklamową inwestując spore sumy dolarów. Czy podobaj się. Pewnie tak, bo czego dolary nie zatłwią.



Małgorzata Ostrowska (na zdjęciu) solistka „Lombardu”, spodziewa się dziecka, stąd też cisza o zespole. Każdy z muzyków zajmuje się własnymi sprawami, Małgosia zaś przygotowuje się do nagrania solowej płyty — stanie się to jednak dopiero wówczas, kiedy dziecię podrośnie.



ogłoszenia drobne

SPRZEDAM kiosk handlowo-usługowy (pow. 25 m). Zambrów, Aleja Wojska Pol. 11A.

K-1868

WYKONYWANIE wykopów, niwelacja terenu, załadunki materiałów, wykonuje koparko-ładowarką. Łomża, tel. 68-808. Ciołek.

K-1873

GWARECTWO BUDOWNICTWA GÓRNICZEGO
w Katowicach

ZAKŁAD ROBÓT GÓRNICZYCH

w Mysłowicach, ul. Powstańców 19

ZATRUDNI NATYCHMIAST

do pracy pod ziemią mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat w kopalniach „Ziemowit”, „Bolesław Śmiały”, „Czeczott”, „Czerwona Gwardia”, „Niwka Modrzejów”.

W ZAWODACH:

- ⊖ górnik,
- ⊖ mł. górnik,
- ⊖ elektryk,
- ⊖ pracownik niewykwalifikowany pod ziemią,

ORAZ PRACOWNIKÓW NA POWIERZCHNI

W ZAWODACH:

- ⊖ murarz,
- ⊖ cieśla,
- ⊖ ślusarz,
- ⊖ elektryk,
- ⊖ pracowników niewykwalifikowanych.

PRACOWNIKOM ZAPEWNIAM SIĘ:

- ★ Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Węglowego w zależności od stopnia kwalifikacji
- ★ wynagrodzenie z Karty Górnika
- ★ premie regulaminowe i ustawowe
- ★ dodatek stabilizacyjny przez okres dwóch lat w wysokości 2800 zł miesięcznie i przez okres trzech lat po 1400 zł miesięcznie dla pracowników dołowych, którzy po raz pierwszy podjęli pracę pod ziemią
- ★ deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie (dla pracowników żonatych)
- ★ jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100 000 zł dla pracowników zatrudnionych pod ziemią, którzy zawarli związek małżeński po 1 lutym 1982 roku
- ★ roczne nagrody z funduszu zakładowego
- ★ z okazji Dnia Górnika przysługuje nagroda w wysokości miesięcznego wynagrodzenia
- ★ premie jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy
- ★ uzyskanie pożyczki na budowę domku jednorodzinnego w wysokości do 10 proc. wartości kosztorysowej
- ★ uzyskanie pożyczki na modernizację mieszkania
- ★ możliwość wyjazdu do prac za granicę, w krajach demokracji ludowej i kapitalistycznych
- ★ zniżkowe wczasy w bazie własnej i obcej nad morzem, jeziorami i w górach oraz inne świadczenia socjalne
- ★ zakwaterowanie w hotelach robotniczych lub w kwaterach prywatnych

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Zatrudnienia, telefon 226-001 wew. 53-57.

K-147-0

Związek Spółdzielni Mleczarskich
BIURO PRZYGOTOWANIA
i REALIZACJI INWESTYCJI
w Łomży z/s w Piątnicy,
ul. Forteczna 5

zatrudni INSPEKTORA NADZORU

z uprawnieniami budowlanymi.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia.

Telefon 4214 wew. 239 Łomża.

K-148

PREZYDENT MIASTA ŁOMŻY

zawiadania

że w dniach 30.05.1988 r. do 20.06.1988 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego Wydziale Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego w Łomży przy ul. Turlejskiego 10, nr pok. 16, wyłożony będzie do publicznego wglądu projekt aktualizacji planu szczegółowego zagospodarowania terenów budownictwa jednorodzinnego osiedla „Pocięjewo” w Łomży.

W okresie tym mieszkańcy miasta oraz jednostki organizacyjne mogą zgłaszać wnioski i uwagi do projektu planu w pokoju nr 16 tut. Wydziału w godzinach 9.00-14.00.

Dyskusja nad projektem planu odbędzie się w dniu 13 czerwca 1988 r. od godz. 10.00 w tut. Wydziale.

K-155

URZĄD MIEJSKI w ŁOMŻY

PRZYPOMINA

że na terenie miasta Łomży nadal obowiązuje uchwała Miejskiej Rady Narodowej nr XIII/85/86 z dnia 7 lipca 1986 roku o zakazie podlewania ogródków działkowych i przydomowych wodą z miejskiej sieci wodociągowej w okresie od 1 czerwca do 31 sierpnia w godzinach od 6.00 do 22.00.

Winni naruszenia przepisów powyższej uchwały będą karani grzywną do 10 tys. zł.

K-149

KATOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

ZATRUDNI NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

△ murarzy △ tynkarzy △ cieśli △ stolarzy △ zbrojarzy posadzkarzy-lastrykarzy △ torowców △ blacharzy-dekarzy △ szklarzy △ malarzy △ monterów instalacji gazowych, c.o., i wod.-kan. △ maszynistów maszyn budowlanych (koparki, spycharki, ładowarki, walce drogowe, żurawie samojezdne — z prawem jazdy kat. A, B, C, D) △ spawaczy elektrycznych i gazowych △ monterów konstrukcji stalowych △ kierowców z prawem jazdy kat. A, B, C, D △ robotników niewykwalifikowanych (do przyuczenia w zawodach budowlanych) △ strażników straży przemysłowej.

Podejmując pracę w naszym przedsiębiorstwie zapewnisz sobie:

- ⊖ wysokie wynagrodzenie wg zakładowego systemu,
- ⊖ bezpłatne zakwaterowanie w hotelu pracowniczym,
- ⊖ świadczenia pieniężne i socjalne wynikające z Karty Pracownika Budowlanego,
- ⊖ możliwość korzystania z bazy wypoczynkowej w górach i nad morzem,
- ⊖ wyżywienie w stołówkach pracowniczych,
- ⊖ możliwość zdobycia zawodu i podniesienia kwalifikacji.

Pracownicy posiadający wysokie kwalifikacje mogą być skierowani do pracy na budowach zagranicznych!

Skorzystaj z okazji!

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE, INFORMACJI UDZIELA:

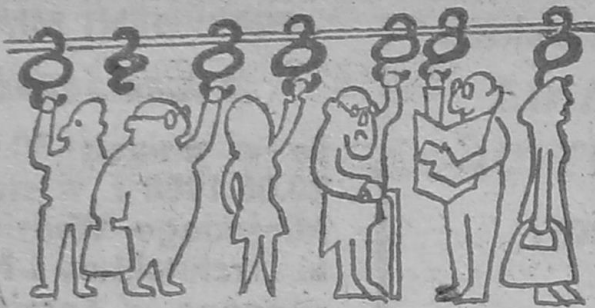
Dział Zatrudnienia i Plac, Katowice, ul. Barbary 21, pokój 13, telefon 517-339.

K-66-00

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepańska, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Oprac. graf.-tech: Stanisław Tomaszek. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Koltowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego), sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe. Dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst, Zam. 624/88 r. Nakład 17 400 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-3.



Eżbieta K.: „Jestem nauczycielką wychowania przedszkolnego. Od listopada 1987 r. do 20 lutego 1988 r. przebywałam na urlopie macierzyńskim. Od 21 lutego br. korzystam z urlopu wychowawczego. Dochód w mojej rodzinie wynosi ok. 5700 zł na jednego jej członka. W jakiej wysokości przysługuje mi w tej sytuacji zasiłek wychowawczy? Czy za okres ferii zimowych, które przypadły w czasie urlopu macierzyńskiego, należy mi się zasiłek macierzyński?”

Odpowiada prokurator — mgr KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Zgodnie z ustawą z 17 grudnia 1974 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa nie-

sieczny zasiłek macierzyński wynosi 100 proc. wynagrodzenia. Podstawę wymiaru zasiłku stanowi przeciętny miesięczny zarobek, wypłacony pracownicy za okres 3 miesięcy kalendarzowych, poprzedzających miesiąc, w którym powstało prawo do tego zasiłku, z wyłączeniem nagród i składników wynagrodzenia nie mających charakteru stałego, określonych przez Radę Ministrów na drodze rozporządzenia. W lutym przysługiwał Czytelniczce zasiłek macierzyński za 20 dni, zatem otrzymała go w niższej wysokości niż za poprzedni miesiąc. Za pozostałe dni lutego przysługiwał zasiłek wychowawczy.

Wysokość zasiłku wychowawczego określa rozporządzenie Rady Ministrów z 1 lutego 1988 r. Czytelniczka, przy podanym przez nią dochodzie na jednego członka rodziny (nie przekraczającym 6000 zł), ma prawo do zasiłku wychowawczego w wysokości 8200 zł.

Za okres ferii zarówno zasiłek wychowawczy, jak i zasiłek macierzyński przysługują w pełnej wysokości, albowiem przez ten okres pozostaje Czytelniczka w stosunku pracy.

TO TY

ALICJA PĘSKA — studentka Studium Nauczycielskiego w Łomży.

Zodiak — Bliźnięta.

Hobby — kino, malarstwo.

Rada: „Najwięcej przyjemności ma ten, kto ma najmniej potrzeb.”



**złoty
splawik**

ŻONA ZAHACZONA

Szliśmy z Ryśkiem na ryby i gadałaliśmy o różnych sprawach: a to o polityce, a to o cenach na splawiki, a to o tym, gdzie najlepiej bierze... W pewnym momencie Ryśiek przystanął i zapytał: — Ty, twoja stara nie boi się chodzić z tobą na ryby?

— Dlaczego ma się bać?
— Bo moja się boi...
— Czego? Żebyś jej nie utopił?
— Utopił?! Ona umie pływać!
— To czego się boi?
— Żebym jej nie złapał.
— Przecież już ją złapałeś... dwadzieścia parę lat temu — zażartowałem.
— Nie o to chodzi. Ona boi się, że na hak.
— To chyba niemożliwe...
— Nam się zdarzyło. Pojechaliśmy parę lat temu na wczasy do ośrodka nad Wigrami. Ja, ma się rozumieć, każdą wolną chwilę spędzałem na wodzie, a ona nudziła się i narzekala. To mówię: „Choć ze

mną łowić. Mam trzy wędkę. Jedną możesz wziąć”. Pomyślała chwilę i: „Dobrze, pójdę”. Wypłynęliśmy wczesnym rankiem. Na jeziorze tego dnia była taka mgła, że na dwa metry nic nie było widać. Po godzinie błądzenia dotarliśmy wreszcie do trzcin. Zakotwiczyłem łódkę. Podsypane. I zaczęliśmy łowienie. Ja siedziałem na dziobie, żona — bliżej środka. Ryba brała tak dobrze, że po godzinie zapomniałem o całym świecie. Wyciągałem płocie i okonie jeden po drugim. Zdjąłem właśnie kolejną sztukę. Nałożyłem na hak robaka, zamachnąłem się i słyszę krzyk. Odwracam się. Patrzę. Moja próbuje wstać, ale nie może, bo hak od mojej wędkę tkwi w jej policzku. Robak majta się koło brody. Krew się leje. Łódka się kołysze... „Spokojnie, kobieto — mówię — bo będę musiał na tym haku z wody cię wyciągać.” Podszedłem, by wyjąć ten haczyk. Ale gdy tylko dotknąłem, żona tak zaczęła krzyczeć, że zrezygnowałem. „Trudno — mówię — dopłyniemy do brzegu i będę cię na wędce prowadził do lekarza.” Szliśmy przez ośrodek: ja — trochę z przodu, żona — za mną. Ludzie wychodzili z campingów, żeby nas oglądać. Lekarz haczyk wyciągnął... Do dziś próbuję żonie wytłumaczyć, że nie chciałem jej złowić. Słucha, mówi, że mi wierzy, ale na ryby nie chce ze mną chodzić.

CIACH

ŁOMŻYŃSKIE ZAKŁADY
PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO

"NAREW"

w Łomży

ZATRUDNIĄ MĘŻCZYZN

na stanowisku wartowników w Oddziale Straży Przemysłowej — wymagana odbyta służba wojskowa. Kandydaci na wartowników nie mogą być osobami karanymi. Bliższych informacji udziela Dział Osobowy i Szkolenia Zawodowego ŁZPB „Narew” w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161, pok. 215, lub telefonicznie 62-31, wewn. 462.

K-136-0

Tworząca się spółka Produkcyjno-Handlowa „Społem” OSHU w Łomży, ZPO „Sawa” w Warszawie i „Społem” SPH w Warszawie

OGLASZA KONKURS

na stanowisko

DYREKTORA ZAKŁADU KONFEKCYJNEGO

z siedzibą w Łomży, którego uruchomienie przewiduje się w IV kwartale 1988 roku.

Kandydaci przystępujący do konkursu powinni spełniać następujące warunki:

- ☐ wykształcenie wyższe,
- ☐ 4-letni staż pracy na stanowiskach kierowniczych lub samodzielnych,
- ☐ dobry stan zdrowia.

Oferty zawierające:

- ☐ życiorys,
- ☐ kwestionariusz osobowy,
- ☐ odpis dyplomu,
- ☐ świadectwo zdrowia,
- ☐ opinię z ostatnich 5 lat pracy,

należy składać w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w siedzibie „Społem” OSHU w Łomży, ul. Buczka 4 w Komórce Spraw Pracowniczych (pokój Nr 7) z dopiskiem na kopercie „Konkurs”.

O terminie konkursu kandydaci zostaną powiadomieni indywidualnie.

K-152

Zarząd Okręgu
POLSKIEGO ZWIĄZKU WĘDKARSKIEGO
w Łomży

ZAWIADAMIA

że decyzją Prezydium ZO PZW w Łomży z dnia 1988-05-11 zostały wyłączone z odłowów sieciowych i pozostawione wyłącznie do wędkowania następujące odcinki rzeki:

★ rzeka Narew

- od granicy gruntów wsi Siemień do granicy gruntów wsi Chłudnie wraz ze starorzeczami,
- od linii energetycznej na rz. Narew przy M. Nowogrodzie do granicy gruntów wsi Morgowniki.

★ rzeka Biebrza

- od kanału przy wsi Dawidowizna do plaży we wsi Szafranki wraz ze starorzeczami.

Rybacy sieciowi odławiają ryby w roku 1988 od dnia 16 maja do dnia 15 listopada z wyłączeniem sobót i niedziel.

K-153

WZGS „Sch”
ZAKŁAD BUDOWNICTWA i ZAOPATRZENIA
w Łomży

ZATRUDNI NATYCHMIAST

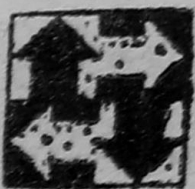
- 1) kierownika budowy (praca na terenie Wysokiego Mazowieckiego) wymagane wykształcenie min. średnie budowlane oraz uprawnienia
- 2) specjalistę ds. kontroli jakości produkcji budowlanej (praca w Zakładzie Prefabrykacji Szepietowo)
- 3) tokarza-mechanika
- 4) ślusarza-spawacza
- 5) murarzy-tynkarzy
- 6) robotników budowlanych

Pracownikom zatrudnionym na stanowiskach robotniczych wywiązujących się nienagannie ze swoich obowiązków umożliwia się wyjazd na kontrakty zagraniczne.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu — Łomża, ul. Gwardii Ludowej 8, tel. 42-06.

K 154

radzimy sobie



CZWARTEK — 26.05.88
Program 1

16.20. DT — Wiadomości.
16.25. „Kwant” oraz film z serii „Było sobie życie”.
17.30. „Poligon” — wojskowy magazyn publ.
17.55. Program publicyst.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Doktorek” (5) — serial franc.
21.00. Pegaz.
21.40. „Ballada o Lampart Dorocie” — tel. film dok.
22.10. Wódka, pozwól żyć.

Program 2

17.30. Lokalny program publicyst.
18.30. „Wiem wszystko” — teleturniej.
19.00. „Sekretny dziennik Adriana Mole’a — lat 13 i 3/4” — serial ang.
19.30. Konsylium „Kliniki zdrowego człowieka”.
20.00. „Mistrzowski pas” — mistrzostwa Polski w tańcu towarzyskim.
20.30. Ciepłarowcy.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Jakub i Adela” — film fab. RFN.
22.55. Opowieści Michaiła Zoszczeni.

PIĄTEK — 27.05.88
Program 1

16.20. DT — Wiadomości.
16.25. „Rabbit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.30. „Mieszkań” — wszechnica budowlana.
17.55. Intersygnal.
18.25. Małe Kino: „Cenniejszy niż diament”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Kobieta z prowincji” — pol. film fab.
21.40. Czas.
22.05. „Cabaretro II” — program rozrywkowy.
22.10. „Andreas Vollenweider Rockpalast” — program muz.
23.05. Wieczór z X Muzy.

Program 2

17.30. Między nami rodzicami.
18.30. „Polak podróżuje” — rep.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.20. Jutro Turniej miast.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Carlosa Saury: „Kuzynka Angelica”.
23.25. Wieczorne wiadomości.
23.30. Telewizja nocą.

SOBOTA — 28.05.88
Program 1

9.00. „Drops” oraz film z serii „Szagła, albo zaginione światy”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.40. „Saga rodu Kuśpików” — wojskowy film dok.
12.10. Bariery.
12.40. „Co, gdzie, kiedy” — teleturniej.
13.45. Telewizja Prowincja.
14.20. Skarbiec.
15.00. Duży Lotek.
15.10. Antologia dramatu powszechnego: Michał Bułhakow — „Molier, czyli zмова świętoszków”.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.20. Butik.

19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Był tu Willie Boy” — film fab. USA.
21.45. Tydzień w polityce.
22.25. Hit '88.
22.55. Przegląd sportowy.
23.20. „San Babilia, godz. dwudziesta” — wł. film fab.

Program 2

8.10—11.30. Trzy godziny z Telewizją Katowice.
12.40. Konkurs 5 milionów.
13.35. Koncert życzeń.
14.05. „5—10—15”.
15.35. „Spotkanie z Kalinką” — teleturniej.
16.20. Spektrum.
17.00. Turniej miast: Brzeg—Malbork (I).
18.30. Program publicystyczny.
19.30. Publicystyka kulturalna.
20.00. Dni Muzyki Organowej.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Turniej miast (II).
22.45. „Dekadance” — autorski spektakl Jerzego Satanowskiego.
23.40. Studio festiwalu krakowskich.


NIEDZIELA — 29.05.88
Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Goście”.
10.35. „Osobliwości przyrody” — jap. film przyrod.
11.05. Siedem anten.
12.05. „Przyszłość zaczyna się w szkole”.
12.30. Kraj za miastem.
13.00. Teatr dla dzieci: „Zając chwali się”.
13.50. Koncert życzeń.
14.35. „Zachować ślad po sobie” — film dok.
15.25. W starym kinie: „Znachor”.
17.30. Studio Sport.
18.10. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. Antena.
19.30. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Dom” — serial TVP.
21.20. Sportowa niedziela.
21.50. 7 dni na świecie.
22.00. „W darze serca” — koncert z okazji Dnia Matki.

Program 2

11.00. Studio Sport: mistrzostwa Polski w boksie.
12.15. Kino Familijne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (15).
13.00. Turniej miast (I).
14.00. Bliżej świata.
15.30. Turniej miast (II).
16.45. 100 pytań do...
17.15. W poszukiwaniu wojny trojańskiej (4) — serial ang.
18.15. Turniej miast (III).
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. „Jubileuszowa i zwyczajna” — rep.
20.00. Stereo i w kolorze: New York Vocal Ensemble.
21.00. Złote lata muzyki pop.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Długie gorące lato” (4) — serial USA.
22.40. Adam Hanuszkiewicz — czytanie Gombrowicza.

PONIEDZIAŁEK — 30.05.88
Program 1

16.25. Zwierzynek.
17.30. „Herenstraat 10” (5) — serial hol.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Aleksander Gelman — „My, niżej podpisani”.
21.20. „Czarodziej sceny” — tel. film dok.
21.55. Wokół wielkiej sceny.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Sponsor” — teleturniej.
19.00. Galerie świata: „Przygoda z malarstwem”.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Magazyn rozrywkowy.
21.00. W cieniu historii.
21.45. Biografie: „Niccolo Paganini” (2) — serial radz.
22.50. Z dymkiem cygara.
23.10. Studio festiwalu krakowskich.

WTOREK — 31.05.88
Program 1

16.25. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50. „Cojak” — teleturniej dla dzieci.
17.30. Prosty rachunek.
17.40. Gazeta rolnicza.
18.10. Informator wydawniczy.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. Kalejdoskop „My i świat”.
20.00. „Przychodnia na prowincji” (5) — serial ang.
20.50. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.15. Program publ. kult.
22.10. Sprawa dla reportera.

Program 2

17.30. Lokalny program publicyst.
18.30. „Eiger” — film dok. RFN.
19.30. „A dzieci niech śpiewają pieśni” — muzyczne upominki dla matek.
20.30. XXVII Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych.
21.00. Rozmowy intymne.
21.45. Ekranizacja: „System doktora Smoly i profesora Pierza” — franc. film fab.
22.45. „Nagi kraj” — spotkanie z Romanem Bratnym.

ŚRODA — 1.06.88
Program 1

16.15. Losowanie Express i Super Lotka.
16.25. Dzień Dziecka (I).
16.35. „Fraggles” — ang. program rozrywkowy.
17.00. Dzień Dziecka (II).
17.30. Dzień Dziecka (III).
17.45. „Cudowna podróż” — film RFN.
18.10. Dzień Dziecka (IV).
18.25. „Wuzzle” — film USA.
18.50. Dzień Dziecka (V).
19.05. „Dzieciństwo muppetów” — film USA.
19.30. Dziennik.
20.00. „Temat” — radz. film fab.
21.40. Klub międzynarodowy.

Program 2

17.15. Studio Sport: wybór sportowca miesiąca.
17.30. Magazyn „102”.
18.30. Małe ojczyzny.
19.00. Ojczyzna — polszczyzna.
19.15. Uwaga, dokument.
20.00. „Per pianoforte” — program muz.
21.00. Studio Sport.
21.45. „Jeśli się odnajdziemy” — pol. film fab.
23.15. Studio festiwalu krakowskich.

ZOBACZ CIE KONIECZNIE

W sobotę, 28 maja — znany western Abrahama Polonsky'ego pt. „Był tu Willie Boy”. Film oparty jest na autentycznych wydarzeniach, które rozegrały się w Kalifornii w 1909 roku. Indianin z plemienia Pajuków, Willie, wraca na święto do rezerwatu, aby spotkać się ze swoją ukochaną. Przeciwny temu związkowi ojciec dziewczyny chce go zabić. Chłopak w obronie własnej zabija napastnika i ucieka w góry. Biali wyruszają w pogon, chcą zabić Indianina, jedynie zastępca szeryfa Cooper nie podziela zaciętości pozostałych uczestników pościgu. W rolach głównych: Robert Redford, Robert Blake i Katharine Ross. (Pr. I, godz. 20.00).

Również w sobotę — w „Kinie Nocnym” — głośny dramat społeczny produkcji włoskiej „San Babilia, godzina dwudziesta”. Bojówka młodych neofaszystów „dla zabawy” zabija parę przypadkowych przechodniów. Jest to prawie dokumentalna rekonstrukcja autentycznych wydarzeń, które miały miejsce w Mediolanie, w połowie lat siedemdziesiątych. W większości ról występują aktorzy niezawodowi. (Pr. I, godz. 23.20).

W niedzielę, 29 maja — „W starym kinie” — przedwojenna ekranizacja znanej powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza pt. „Znachor”. Telewizja prezentowała już ten film wielokrotnie, lecz zainteresowanie widzów nie słabnie. W rolach głównych: Kazimierz Junosza-Stępski, Jacek Woszczerowicz, Elżbieta Barszczewska, Mieczysława Ćwiklińska. (Pr. I, godz. 15.25).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 27—28.05 — „Między ustami a brzegiem pucharu” pol., od 1. 15; 31.05—1.06 — „Chrzestniak” pol., od 1. 15.
„Roma” GRABOWO: 27—29.05 — „Misja specjalna” pol., od 1. 15; 31.05—1.06 — „Skorumpowani” franc., od 1. 15.
„Relax” GRAJEWO: 27—29.05 — „Nadzieja” pol., od 1. 18; 30—31.05 — „Pokuta” radz., od 1. 15.
„Oaza” JEDWABNE: 28—29.05 — „Macaroni” wł., od 1. 15.
„Wrzós” KOLNO: 28—28.05 — „Dawno temu w Ameryce” USA, od 1. 18; 29—30.05 — „Wsi moja sielska anielska” CSRS, od 1. 12.
„Millenium” ŁOMŻA: 26—29.05 — „Blue velvet” USA, od 1. 18; 30.05—1.06 — „Smierć Johna L.” pol., od 1. 18.
„Saturn” STAWISKI: 26—27.05 — „Fala” pol., od 1. 15; 28—29.05 — „Spowiedź dziecięcia wieku” pol., od 1. 18; 31.05—1.06 — „Misja”, ang., od 1. 15.
„Awangarda” WĄSOSZ: 28.05 — „E.S.D.” pol., od 1. 12; 28—29.05 — „Cienie śmierci” jap., od 1. 18.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 27—29.05 — „Przyspieszenie” pol., od 1. 18; 31.05—1.06 — „Zostanmy razem” węg., od 1. 15.
„Kosmos” ZAMBROWO: 26—27.05 — „Niedzielne igraszki” pol., od 1. 15; 28—31.05 — „Samotna pozna pana”, radz., od 1. 15.

Wyraży szczerego żalu i współczucia

Kol. MIECZYSLAWOWI GNIAZDOWSKIEMU

z powodu zgonu

TEŚCIA

składają:

Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK O/W Łomża.

K-168



W dniach 17—18 maja na stadionie WOSiR-u w Łomży rozegrano mistrzostwa miasta w wieloboju sprawnościowym o puchar „Świata Młodych”. W kategorii dziewcząt wygrała Katarzyna Staniszevska (SP 1) przed Jolantą Gosk, Mariolą Blachnio i Martą Zamojcin (wszystkie SP 7) oraz Anetą Kowalik (SP 3) i Katarzyną Zambrzycką (SP 2), a drużynowo triumfowała reprezentacja SP nr 7 przed SP 1, SP 3, SP 4, SP 5, SP 9, SP 2 i SP 6. Wśród chłopców zwyciężył Artur Rafałowski przed Tomaszem Bociem i Krzysztofem Kizlingiem (wszyscy

SP 1) oraz Robertem Kamińskim (SP 4), Bogusławem Parzychem i Arturem Kokosko (oba SP 7), a drużynowo — SP 1 przed SP 7, SP 4, SP 3, SP 5, SP 2 i SP 9.

W tym samym terminie w Łomży odbyły się zawody miejskie w wielobojach ukierunkowanych. W wieloboju szybkościowym (100 m ppt.) najlepsza była Ewa Traskowska przed Joanną Chmurą i Małgorzatą Mierzejewską — wszystkie SP 7. Wielobój szybkościowy (300 m) wygrała Marzena Poznańska przed Małgorzatą Masiuk i Agnieszką Chludzińską — wszystkie SP 7. W wieloboju wytrzymałościowym (1000 m) wygrała Alicja Bekier (SP 7) przed Joanną Godlewską (SP 1) i Aliną Pstrągowską (SP 5). Wielobój skocznościowy w dal wygrała Anna Lewicka (SP 3) przed Anną Mroczkowską (SP 7) i Ewą Pucharewicz (SP 1). W wieloboju skocznościowym wzwyż zwyciężyła Jolanta Witkowska (SP 4) przed Urszulą Korotkiewicz (SP 7) i Małgorzatą Gorzkowską (SP 5). W wieloboju rzutowym (oszczep) wygrała Ewa Witkowska

przed Moniką Marszał (SP 1) i Agnieszką Strzeszewską (SP 3), w wieloboju rzutowym (kula) triumfowała Justyna Dunaj (SP 7) przed Beatą Obuchowską (SP 1) i Ewą Zakrzewską (SP 3). Natomiast w biegu sztafetowym 4x100 m zwyciężyła SP 7 przed SP 5, SP 1, SP 3 i SP 4, a w sztafecie olimpijskiej — SP 7 przed SP 5 i SP 1.

Chłopców. W wieloboju szybkościowym (200 m) wygrał Zbigniew Karwowski (SP 1) przed Marcinem Grzymkowskim (SP 2) i Piotrem Konopko (SP 1), na 300 m zwyciężył Artur Gosiewski przed Adamem Ładą i Markiem Kamińskim — wszyscy SP 1. Wielobój wytrzymałościowy (2000 m) wygrał Adam Ramotowski (SP 9) przed Bartłomiejem Horoszem (SP 5) i Marcinem Siedlowskim (SP 7). W wieloboju skocznościowym (w dal) triumfował Piotr Matuszewski z SP 1 przed Jarosławem Kowalczykiem i Cezarym Łaskowskim — obaj SP 7, natomiast wzwyż najlepszy okazał się Rafał Haponik przed Robertem Karwowskim (oba SP 7) i Wojciechem Kłoskiem (SP 1), w wieloboju rzutowym

(oszczep) swą wyższość wykazał Grzegorz Dymek przed Danielem Pecko (oba SP 3) i Jerzym Szajdem (SP 1). W kuli wygrał Mariusz Karwowski (SP 1) przed Kamilem Konopką (SP 3) oraz Andrzejem Ambroziewiczem (SP 1). W sztafecie 4x100 m zwyciężyła SP 1 przed SP 7, SP 2, SP 3, SP 4 i SP 5, a w sztafecie olimpijskiej SP 1 przed SP 7 i SP 2.

Niektóre wyniki ostatniej kolejki rozgrywek A klasy seniorów w piłce nożnej: Sparta — Komunalni 0:3, Sokół — Ziemovit 3:0, Unia — Ruch 2:0.

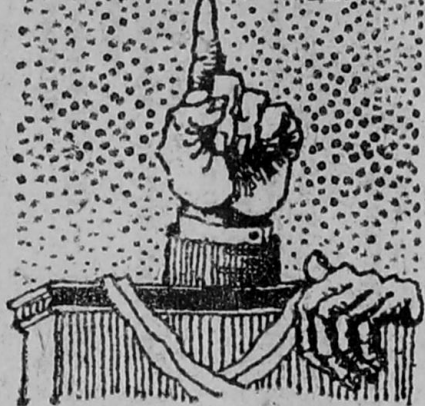
OZTS WFS Łomża wspólnie z Zakładem Produkcji Tynków i Okładzin Szlachetnych, który funduje nagrody dla zwycięzców, organizują otwarte mistrzostwa Łomży w tenisie stołowym, które rozpoczną się w niedzielę, 29 bm., o godz. 10.00 w sali Zespołu Szkół Ekonomicznych przy ul. Kopernika 9 w Łomży. Udział można zgłaszać wcześniej pod numerem tel. 52-35 lub w dniu turnieju na miejscu zawodów.

z tygodnia na tydzień



15 KONTAKTY 1988-05-29

W TYM
TEMACIE



z urzędowego
pisma

„[...] z wynikającego tłumaczenia wynika, że petent winien zwrócić się z przedmiotową sprawą do odpowiednich organów kompetentnych w załatwianiu tychże, co jest spowodowane koniecznością przestrzegania właściwych kompetencji urzędniczych do załatwiania spraw w ramach obowiązujących ułatwień i przedmiotowych oświadczeń. Tak więc nie leży w naszej gestii pozytywne ani negatywne rozstrzygnięcie roszczeń, ponieważ nie możemy zająć w stosunku do nich żadnej urzędniczej pozycji [...]”.

prawdy
spektakularne

System jednopartyjny ma swoje zalety. Dokładnie wiadomo, kto jest winien wszystkiemu.

ALEKSANDER
BALJAK

MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC

żona męża
NA SERNIK WSADZIŁA

Zona chłopska do domu innego wpuściła,
A gdy przyszedł mąż z pola, k niemu wyskoczyła.
— „Prze Bóg, skryj się, bo cie tu ceklarze szukali.
Wlęż na sernik, aby cie doma nie zastali!”
A szedłszy w dom, więc z onym wnet swar uczyniła.
Rzekomo jako ceklarza z domu go pędziła.
Mąż słysząc na serniku nie śmiał się ni ruszyć
I obiecał co roku ten dzień zawždy suszyć.

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

WYJĄTEK
REGUŁA
POTWIERDZA

Z CUDZYCH ŁAMÓW



— Piszą, moi panowie, że w drugim etapie przyjdzie nam zacisnąć pasa...

Druk: „Pikker”, przedruk: „Szpilki”, komentarz własny.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

ODNOWA

Odnowo, odnowo, gdzieś się schowała,
Jak długo będziesz jeszcze bylejąkość popierała?
Tyle pięknych słów bez czynów
Jest w każdej gazecie
Udawaczom i lejwodom łatwiej żyć na świecie

Dla nich są pieniądze, wycieczki, nagrody
Może być debilny, byle nie rzucił kłody
Chociaż ich sektory to wielka ruina
Za zasługi... dostał ten tępy czelczyzna

Zeby szef utrzymał się sam na chwiejnym stołku
Mówi: „Masz nagrodę i siedź cicho,
mój Matolku.
Już nie będziesz teraz przeciwko mnie stawiać
Masz jeszcze odznakę... byś musiał udawać”.

Urośł teraz w górę, tak jak jego śmieci
Nie dostrzega nawet, że się śmieją dzieci.

Nota biograficzna: Szpileczka — anonim (a szkoda!).



Z cyklu:

Rys Tomasz Jur

GEST

podredakcyjna
ekstrapoczia

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Obywatel Podredaktor „Konserwaty”!

Zwracam się do Pana z prośbą następującą: jestem początkującym pisarzem i pragnę wydrukować moją powieść w odcinkach, która dotyczy spraw współczesnych, widzianych przez pryzmat młodego działacza. Książka ta ma już prawie 1200 stron rękopisu pisanego drobnym maczkiem, ale może być mniejsza bez szkody dla całości. Można z niej wyrzucić albo tylko skrócić niektóre rozdziały, co już pozostawiam redaktorom od druku. Dotychczas nigdzie jeszcze nie była ona wydrukowana, ale myślę, że każdy ma prawo spróbować własnych sił w tej dziedzinie twórczości. Jeśli zechcecie wydrukować, prześlę rękopis i wówczas zdradzę swoje nazwisko.

MŁODY PISARZ
z Zambrowa

z życia
wyższych sfer
KRÓL SŁOŃCE WSTAJE (3)

Fryzjer królewski kończy czesać Ludwika XIV i wtedy, na komendę daną przez szambelana, otwierają się drzwi do sypialni monarchy — wchodzi książęta i inni francuscy arystokraci, ambasadorowie obcych mocarstw, marszałkowie i ministrowie Francji, najwyżsi sędziowie i w ogóle najznakomitsi dostojnicy dworscy. Ogromna większość z nich zajmuje miejsce za połączoną balustradą, dzielącą sypialnię na dwie części. W ciszy i modlitewnym niemal skupieniu całe to towarzystwo przyglądało się Wielkiemu Przedstawieniu.

(Cdn.)

errare
humanum
EST

„Przyszlóścią lotnictwa nie jest maszyna cięższa od powietrza. Sterowce wypełniane gazem, to jest to!”

Lord Enterprice, pierwszy przewodniczący angielskiego związku lotników.

Nasza ekonomia zawsze była chora, zaś ostatnio ta jej choroba przekształca się miejscami w pokraczne wynaturzenie, dające się porównać do wielbiada z czterema garbami.

Zaprzysiężony dyrektor „Domu Książki” powiedział mi kilka dni temu, że jego

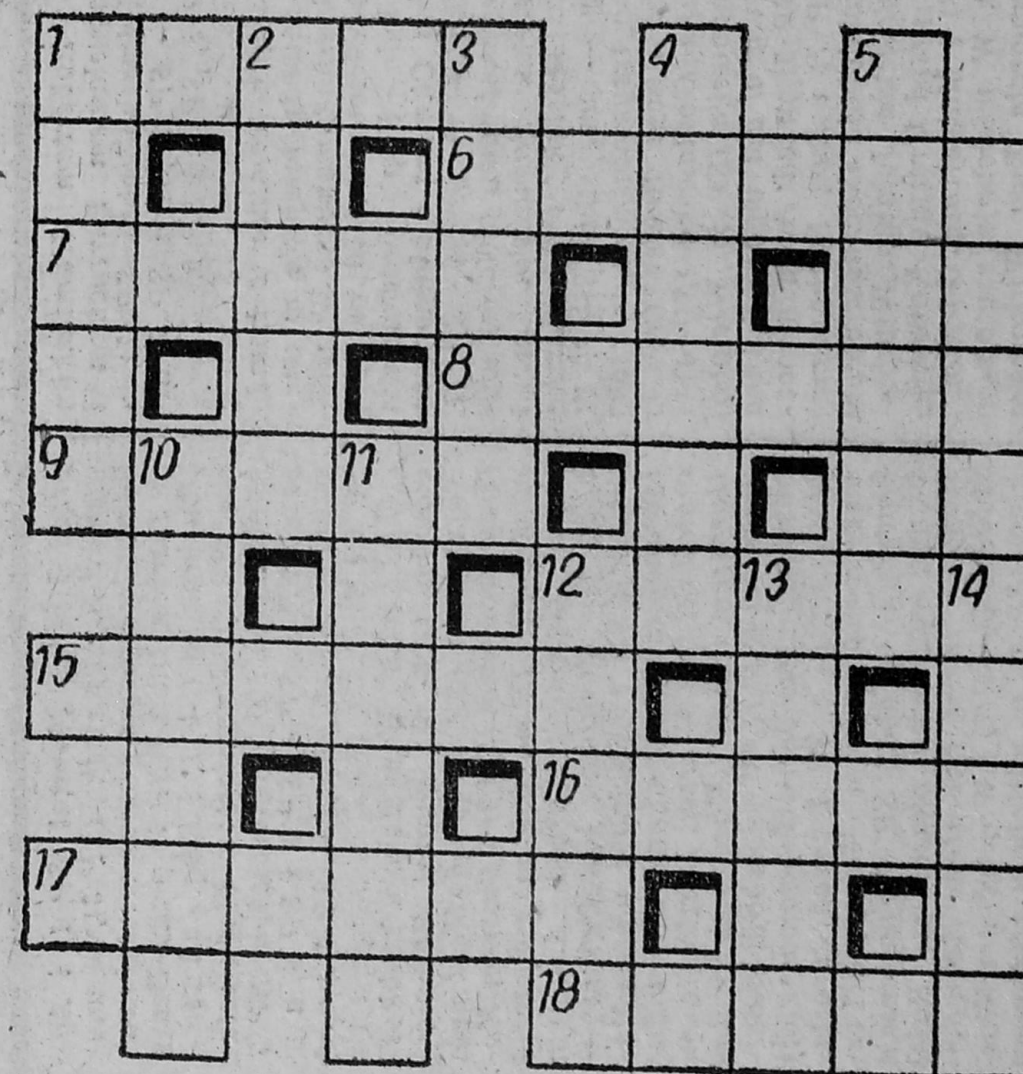
ogóle nikt żadnej nie kupi. Sytuację mamy zatem taką: fiskus rąbie 65 proc. podatku od książek (jak od tzw. luk-susu), dzięki czemu ich cena skacze niebotycznie i ludzie przestają odwiedzać księgarnie, księgarze zaś ratując się muszą sztucznie zawyżone ceny sztucznie obniżać. Gdzie tu

WIEŚCI PONADGMINNE

firma w tym roku przeznacza z własnych zysków 30 milionów złotych na obniżkę cen niektórych książkowych pozycji. Operacja ta jest absolutnie konieczna, ponieważ księgarzom grozi bankructwo. Książki tyle dzisiaj kosztują, że ludzie z wolna przestają je kupować, a jeszcze trochę i w

sens, gdzie logika? Pomijając już wszystko inne: co zmieni praca tysięcy ludzi przez setki tysięcy godzin, jaką będą musieli wykonać przy remanentach i tych obniżkach bezmyślnych? W którym tu garbie woda, a w którym powietrze, ponieważ zepsute?

KOMENTATOR



POZIOMO: 1) w środku kości, 6) ubiór zwierząt pociągowych, 7) lotność w sposobie rozumowania, 8) jest zdobywana w szkole, 9) odbijana jest w grze w kometkę, 12) tam wciągana jest flaga, 15) z knotem w środku, 16) wnętrze, środek czegoś, 17) w hokeju trwa 20 minut, 18) państwo z Nairobi.

PIONOWO: 1) zwisa zimą z

dachu, 2) lotnik, 3) skapiec, dusigrosz, 4) siła, moc, 5) gęstwiną, 10) hultaj, niepoń, 11) miasto wojewódzkie, 12) senne widziadło, 13) państwo we wsch. Afryce, 14) miejsce akcji „Iliady”.

(GENTO)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 18/88

POZIOMO: ankra, „Skarb”, kurara, etanol, krawędź, Apate Ambato, Stabik, Matera, „Gaz”, mszak, Rut, Abakan, rokoko. Glaber, Skoda, Krajowa, kalota, emanat, Izera, stand. PIONOWO: Akka, Arab, nawał, kręt, Radomsko, statek, kapar, Anabar, Roti, blekot, Urmia, stangret, Aza, Górski, zakole, makata, ulewa, bodor, kajana, okaz, lama, Bond, rata. Za prawidłowe rozwiązanie książki wylosowali: BOŻENA JAWORSKA (Niewodnica Kościelna), STANISŁAW MŁODZIANOWSKI (Ciechanowiec) i JAN WISZNIOWSKI (Bolesławiec).